Nr. 28. Lwów. — Sobota dnia 5 lutego. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 75 ct. Kwartalnie 2.25 Półrocznie 4.50 Rocznie 9.— Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3.— Półrocznie 6.— Rocznie 12.—
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru w [illegible] przyjmują [illegible] w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego 1. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Agaty P. M. Jutro: Doroty P. C. 5 po 3 Kr.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 31·0 Zachód „ 4 „ 59·0
Długość dnia g. 9 m. 28·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Prasa i giełdy, słowem to, co reprezentuje opinję publiczną Europy, jest tak zdenerwowane wojennemi marami własnego wyrobu, że lada drobnostka, a nawet pierwszy lepszy bąk dziennikarski dostateczny płoszy pokojowe nadzieje i przed oczami rozszerzonemi strachem malują wszystkie okropności wojny. I tak, teraz naprzykład, wiadomość, że utknęły narady Porty z delegatami bułgarskimi; o co utknęły? — na pewne nikt nie wie, może to jest prosta pauza potrzebna do namysłu; jednocześnie ktoś bardzo pomysłowy puścił pogłoskę, że z chwilą zebrania się Sobranja, co nota bene nie wiadomo kiedy nastąpi, ks. Aleksander Battenberg zjedzie do Bukaresztu. Te dwie wiadomości wzięte społem przedstawiły znowu sprawę bułgarską w niebezpiecznem świetle. Więc Matin podał następujące doniesienie z Wiednia: „W Austrji uważają sytuację za bardzo groźną i robią przygotowania wojenne na porażę Niemiec, które na wypadek niemiecko-francuzkiej wojny nie są pewne Rosji. Moltke i Waldersee są zdania, że obecnie nadeszła sprzyjająca chwila do prowadzenia wojny, podczas gdy później byłyby szanse znacznie mniejsze. Zapatrywanie to wpłynąć miało i na zdanie cesarza Wilhelma. Już w czasie bytności księcia regenta bawarskiego w Berlinie miała być przez Austrję poinformowaną o zamiarach Niemiec." Tego samego zdania jest Journal des Débats i utrzymuje, że nie stosunki między Niemcami a Francją są właściwym powodem przygotowań militarnych w Austrji, ale raczej brak zaufania w pokojowe rozwiązanie kwestji bułgarskiej. To zapatrywanie zdaje się podziela i londyński Standard, bo ni z tego, ni z owego grozi Rosji rzeczami znanemi aż do przesytu. Artykuł ten, tamtych dwóch dzienników podaliśmy w telegraficznem streszczeniu otrzymanem dziś w nocy; w takiem samem streszczeniu artykuł Standardu brzmi: „Gdyby Rosja przed wybuchem wojny francusko-niemieckiej, albo po jej wybuchu posunęła się do zajęcia sprawy bałkańskiej i zajęcia Konstantynopola, to Anglja nie mogłaby odgrywać roli obojętnej obserwatorki. Byłoby to z jej strony więcej niż niedorzecznością stać i patrzeć z założonemi rękami na zamięszanie się w Europie na najgorsze możliwe wypadki." No, mógłby organ lorda Salisbury'ego oszczędzić sobie takich komunałów, a Biuro Korespondencyjne doprawdy niepotrzebnie roznosi je po świecie!

Zresztą dzienniki i biura telegraficzne mają jakąś dziwną satysfakcję w denerwowaniu siebie i publiczności podawaniem wiadomości alarmujących. Weźmy choć ten przykład: *Gazeta Kolońska*, wróciwszy do francuzkich baraków, tak napisała: „Pod Verdunem ma stanąć 36 baraków, każdy 100 metrów długi, a więc łącznie utworzą one budynek blisko czterokilometrowej długości, w którym można będzie pomieścić 80.000 wojska. Pośpiech w budowie jest tak wielki, że za każdy dzień spóźnienia przedsiębiorcy zapłacą 1000 franków kary, a za każdy dzień skończenia budowy przed terminem otrzymają 100 franków nagrody. W ten sposób najpóźniej do 15 marca wszystkie baraki będą gotowe." Wiemy po co to wypisuje *Gazeta Kolońska*, więc nie dziwimy się jej, ale po co te banialuki z dobrą wiarą i z wystraszoną miną powtarzają dzienniki, których nie czytają niemieccy wyborcy? Bo to są banialuki. Baraki takie bywają podwójnej albo pojedyńczej szerokości, tj. na 4, albo na 2 rzędy łóżek. Łóżko wraz z przejściem do niego zajmuje wzdłuż podłużnej ściany metr. A więc w baraku podwójnym można umieścić 400, w baraku pojedyńczym 200 ludzi, a w 36 barakach najwięcej 14.400, albo 7.200 — nie zaś 80.000!

Univers, organ paryzkiego arcybiskupa, kategorycznie zaprzecza wszystkim pogłoskom o ingerencji Papieża w sprawy wewnętrzne Niemiec. Zupełnie [illegible] tego listu, albo choćby tylko poufnej wskazówki wodzom katolickiego obozu Papież nie da, bo to nawet nie leży w jego zwyczaju i w tradycjach Apostolskiej Stolicy mięszać się do wewnętrznych spraw państw europejskich, gdy te sprawy nie mają nic wspólnego z Kościołem. W danym wypadku Papież nie widzi potrzeby za cokolwiek odwdzięczać się ks. Bismarkowi, bo pruski projekt rewizji ustaw majowych, świeżo posłany do Rzymu, w bardzo niedostatecznej mierze zaspakaja życzenia Watykanu i nie może stanowić kresu walki. W projekcie tym rząd pruski godzi się na powrót wszystkich zakonów klasztornych krom jezuickiego, na utworzenie dwóch seminarjów (w Limburgu i Osnabruku) i na zniesienie cywilnych zarządów dyecezjalnych, ustanowionych ustawą majową. Więcej projekt nic nie zawiera, okrom ogólnikowo wyrażonej nadziei, że całkowite porozumienie jest możliwe, bo rząd ma najlepsze chęci.

Tak tedy pogłoskę o zamierzonem wystąpieniu Papieża w obronie niemieckiego septennatu można uważać za stanowczo obaloną. Niemniej jednak ten septennat wywołał zamięszanie w obozie katolickim: deputowani ze Szlązka, należący do tego obozu, nie chcą kandydować, żeby nie być w kolizji między obowiązkiem stronniczej karności a swem przekonaniem o konieczności septennatu.

We Francji zanosi się podobno na upadek a raczej ustąpienie gabinetu Gobleta, który — jak donoszą do *Nowej Pressy* — zamierza skorzystać w pierwszej nadarzonej sposobności i podać się do dymisji.

Przyczyną klęski Włochów w Afryce była, jak się okazuje, zdrada nieregularnych wojsk, złożonych z autochtonów. Rzecz tak się miała. W początkach stycznia wyruszyła w głąb kraju ekspedycja inżyniera Salimbeni; natrafiła ona na obóz jenerała Ras-Alluli, który przyjął ją z wielkimi honorami, fetował, obdarzał, aż wiadomość o tem dosięgła Massawy i uśpiła czujność Włochów. Wtedy Ras-Allula aresztował całą ekspedycję, a konwój jej, złożony z żołnierzy nieregularnych, odesłał do Massawy z doniesieniem, że inżynier dalej pojechał. W ten sposób następne ruchy Ras-Alluli nie wzbudzały już nieufności we Włochach, którzy to zaufanie przypłacili srogą klęską.

We środę młodzież rzymska wyprawiła demonstrację nieprzyjaźną Depretisowi, a opozycyjne dzienniki utrzymują, że jenerał Gené nie zdoła utrzymać się nawet w Massawie do przybycia posiłków.

Podajemy dokończenie naszego listu berlińskiego:

„Najsmutniejszy na mnie widok robiły i robią zawsze dziennikarskie przepowiednie. Bo aby przepowiadać, trzeba dobrze znać stosunki, ludzi, usposobienia, prądy, kierunki, potrzeby, liczby, wykazy, — słowem mieć cały ten olbrzymi materjał, który wytwarza z siebie społeczeństwo, nad tym materjałem ślęczeć tygodniami, studjować, obracać, ważyć każdy argument, każdy wywód, przy tem być tak samo bezstronnym, tak samo obojętnym, jak jest np. meteorolog, który przecie nie może więcej mieć sympatji do jednego wiatru niż do drugiego, zapalać się do tego lub owego ciśnienia barometru. Tymczasem publicysta, który się nie zapala, który jednej sprawy więcej nie ukochał od drugiej, który dla obu walczących prądów jest jednakowo obojętnym, a w danym wypadku, który jednakowo sprzyja Windthorstowi i Bismarkowi, ma taką samą cześć dla człowieka, reprezentującego prawo i zasady moralne, jaką dla człowieka, reprezentującego siłę i pogwałcenie wszystkich zasad, dla męża stanu, który wytrwale walczy od lat 20 w obronie podeptanych praw i podeptanej myśli dziejowej, wyrażonej w Rzeszy drobnych, niezawisłych, samodzielnie rozwijających się państewek niemieckich, — jak dla kirasjera, który pragnie włożyć na cały naród niemiecki jedną pikielhaubę, otoczyć go lasem bagnetów i siać do koła postrach, — taki publicysta byłby albo rybą bezmyślną, albo cynikiem zepsutym do szpiku kości.

Więc toż zwykłe przepowiednie nie przepowiadają nic zgoła, a tylko mówią światu, jakiego zwycięztwa ich autor pragnie, na którą stronę przechyla on swoje życzenia pobożne.

Owóż, że ani ja, ani wy także nie życzycie zwycięztwa Bismarkowi, to rzecz tak jasna, nawet tak proste, że nawet go motywować nie potrzeba. Było złem, żeśmy go niepotrzebnie drażnili w rozmaitych kwestjach takich, które nas ani grzały ani ziębiły, jak np. w całej jego polityce afrykańskiej. Ale dzisiaj ugiąć się przed nim, dla tego że on w nas parę bezsilnych wymierzył strzałów, jak wydalania lub komisja kolonizacyjna z jej 100 mil. marek, — byłoby to pokazać, żeśmy niegodni wielkich naszych przodków i wielkiej naszej przeszłości dziejowej, która się rozpoczęła wtedy, gdy jeszcze Prus nie było, i żeśmy niegodni naszej przyszłości, która niezawodnie będzie piękniejszą od przyszłych dziejów królestwa pruskiego.

Ale mimo to, że z góry wypowiedziałem po której stronie są moje uczucia, poważam się przecie postawić horoskop walce na ostre, jaką teraz rozpoczął Bismark z opozycją i przepowiedzieć jej rezultat.

Pytanie tedy tak się formułuje: czy on zwycięży opozycję? — Otóż nie, nie zwycięży jej w tych wyborach i nie posunie się ani na krok naprzód, pomimo całego aparatu straszaków wojennych, całej presji ajentów rządowych, całych fałszów o zapowiadanym i ciągle odraczanym liście Papieża, pomimo wreszcie całego pietyzmu jaki żywią w Berlinie i w Prusiech silnie, a mniej silnie w innych krajach niemieckiej Rzeszy do sędziwego monarchy.

Ale przedtem porozumiejmy się co do tego, co zrozumieć należy przez zwycięstwo? Czy septennat? Nieprawda, bo nie septennat jest stawką tej walki, jakkolwiek książę kanclerz stara się to wmówić w Europę. A to z następujących powodów: *pro primo*, książę kanclerz wiedział o tem dobrze, o czem wszyscy w parlamencie wiedzieli, że gdyby on był cokolwiek, o odrobinę mniej wyzywającym, to byłaby mu opozycja przez umyślną abstynencję wielu posłów, uchwaliła septennat; *pro secundo*, nie ma człowieka, któryby potrafił udowodnić, że ze stanowiska zasady konstytucyjnej jest jakakolwiek różnica między trzyleciem a siedmioleciem; skoro się raz ustąpiło i odstąpiło od rocznych pod względem administracyjnym jedynie racjonalnych budżetów, to czy trzy, czy pięć, czy siedm lat jest już tylko kwestją długości czasu, a nie jakości ustępstwa.

Więc jest rzeczą bardzo prawdopodobną — chociaż pewną wcale nie jest, że nowy parlament uchwali septennat. Ale gdydy uchwalił, to czyż to będzie tryumfem dla Bismarka? Zapewne postara się on to wmówić w Europę i w cesarza, jednak nie o to rzecz idzie, nie tego on żąda od wyborów. Parlament taki, któryby się tylko tem różnił od poprzedniego, że dałby na lat 7 co to tamten na trzy przeznaczał, złożyłby jeno dowód, że na serjo wziął słowa Bismarka, iż on nie spodziewa się żyć całych tych lat siedmiu, co oczywiście księciu kanclerzowi nie byłoby wcale przyjemnem. Pragnie on tedy zupełnie innego, mianowicie tego, aby w nowym parlamencie była stanowcza, zdecydowana, karna większość rządowa, taka, któraby poszła za nim ślepo i uchwaliła naprzód jeden czy też nawet dwa monopole, wódczany i tytuniowy, następnie reformę ordynacji wyborczej, wreszcie te wszystkie inne reformy, które on wypracował, a które mają na celu kosztem swobody indywidualnej stworzyć omnipotencję państwa.

Owóż takiej większości on nie zdobędzie i dla tego przepowiadam, że zwycięztwa nie odniesie; a poważam się to przepowiadać, nie dla tego, że mu tego nie życzę, ale dla tego, że [illegible] ma, że sytuacja nie nastręcza materjalnych warunków do takiego zwycięztwa.

Bo aby mógł on rozporządzać większością karną, silną, oddaną rządowi, niezależną od tego, że ten lub ów poseł zachoruje, tamten weźmie urlop, inny zabsentuje się przypadkowo, musiałby przy wyborach zdobyć sobie co najmniej 55 do 60 okręgów. Gdyby zdobył 45 okręgów*), a ani jednego nie stracił, to miałby zaledwie połowę parlamentu *plus* jeden głos. Jestże to możebnem? zwłaszcza wobec tego faktu, o którym wiadomo już całemu światu, więc niedyskrecji nie popełnię, że centrum postanowiło przy tych wyborach popierać tam wszędzie kandydatów postępowych, gdzie swoich postawić nie może, a gdzie dotąd zwykle popierało kandydatów konserwatywnych. To samo przyobiecali postępowcy stronnictwu centrum. Rezultatem zaś tego przymierza będzie to, że upadnie wielu konserwatystów, którzy dzisiaj zawdzięczają swe mandaty poparciu katolików, jakoteż wielu narodowo-liberalnych, których do parlamentu wprowadziły głosy postępowców. Nietylko zatem Bismark nie ma szansy zdobycia dla rządowego stronnictwa 45 mandatów, ale wszystko przemawia za tem, że narodowo-liberalni i konserwatyści stracą wspólnie 15 do 20 mandatów.

Lecz abstrahuję nawet od tego, a wprost biorę rzeczy tak, jak są: to jest że potrzeba wywalczyć 45 nowych mandatów. Czyż jest to w Niemczech możebnem, w tych Niemczech, w których każde nowe wybory dawały coraz większą przewagę opozycji?

I gdyby — powtarzam szło jeszcze o septennat tylko. Ah! wtedy, to co innego. Wybranoby prawdopodobnie wszystkich takich, którzy są za septennatem. Ale kiedy każdy rozumie, że idzie o co innego, o monopole, o reakcję, o absolutyzm, o stworzenie, aby w całych Niemczech była jedna myśl, myśl kanclerska, jedna wola, wola kanclerska, jedna idea, idea państwa, zbrojnego od stóp do głów i trzymającego się w środku Europy jedynie na podstawie tej zbrojności, dopóty, dopóki, nie umarłoby z głodu.

Owóż, że na to nie zgodzi się naród, macie najlepszy dowód w tym drobnym, ale znaczącym fakcie. Berlin wyprawił Bismarkowi po jego mowie owację i cały motłoch uliczny, zapalny i bezmyślny jak każdy motłoch, wył z oburzenia, że opozycja nie uchwaliła septennatu. Rządowcy chcieli z tego skorzystać i wpadli na koncept postawienia kandydatury Moltkego w drugiej dzielnicy Berlina, wybierającej zawsze postępowca. — Moltke, taki bohater, taka chluba Niemiec, a tu do tego taki zapał za siedmioleciem! — przejdzie więc niezawodnie. I tak sobie mówiono przez tydzień pierwszy, w drugim już zaczęto mówić coraz ciszej o jego kandydaturze, a w trzecim oświadczono, że Moltke się nie zgadza, — bo nie chciano staruszka narażać na niewątpliwą klęskę.

Reasumuję tedy. Prawie tak pewnem jest że nie ulegającem najmniejszej wątpliwości, iż Bismark czyli rządowe partje (oba odcienia konserwatywne i narodowo-liberalne stronnictwo) nie zdobędą 45 nowych mandatów potrzebnych im do tego, aby tworzyły większość jednego głosu w parlamencie. Jest zaś bardzo prawdopodobnem że natomiast stracą kilka lub kilkanaście starych mandatów i przyjdą do parlamentu w zastępie słabszym. Jest nadto dość prawdopodobnem, chociaż pewnem nie jest, że nowy parlament septennat uchwali. I jeżeli uchwali, to Bismark będzie mówił i wmawiał w ludzi, że odniósł nad Windthorstem zwycięztwo, chociaż to żadnem zwycięztwem nie będzie i on sam nie będzie go za takie uważał. A jeżeli nie uchwali septennatu? To wtedy... ale to już byłoby bawić się w konjekturalną politykę, której ja przynajmniej nie lubię. — Zapisuję tylko, że adherenci rządu grożą zawieszeniem konstytucji cesarstwa, zamachem stanu, pozostawieniem tylko sejmów po królestwach Rzeszy, a oddaniem spraw wspólnych cesarstwa pod legislatywę nieco zmodyfikowanej dzisiejszej Rady Związkowej"...

*) Parlament niemiecki składa się z 397 posłów. Absolutna zatem większość, to jest większość jednego głosu wynosi 199. Owóż oba odcienie konserwatywne i narodowo-liberalni liczyli razem w dawnym parlamencie 152 głosy. Resztę opozycja. — Według twierdzenia pism rządowych muszą konserwatyści i narodowo-liberalni przygotować się na ciężką walkę w 71 okręgach z liczby owych 152, gdyż ich pozycja jest tam zachwiana; a tylko w 81 okręgach są zupełnie pewni zwycięztwa. — Natomiast opozycja jest zupełnie pewną w 176 okręgach, a walkę staczać będzie z rządowemi stronnictwami tylko w 69 okręgach. — Widzicie więc, że szanse opozycji są bez porównania lepsze.

Korespondencje.

Wiedeń 2 lutego.

(X) Już w tych dniach zostanie ogłoszone odręczne pismo cesarskie, zwołujące delegacje wspólne na sesję nadzwyczajną, zapewne koło 20 b. m. Cała suma potrzebna na zaopatrzenie wspólnej armji oraz aktywowanie pospolitego ruszenia w Austrji i w Węgrzech dochodzi do 50 miljonów; suma dla pospolitego ruszenia rozdziela się na obie połowy państwa.

Wobec wojennej naganki bez przerwy z Berlina urządzanej, przeciw której tam opozycyjne dzienniki protestują, uważa tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych za potrzebne objaśnić ponownie ludność co do znaczenia tej wojskowej akcji. Wydano zatem następujące informacje, które nie przynoszą może nic nowego, lecz jako „z góry" pochodzące mają swoje znaczenie. Informacje te opiewają: Środki ostrożności mają ten cel, ażebyśmy, gdyby wbrew wszelkiemu oczekiwaniu pokój miał być zaburzony, mogli o tyle interesa nasze zabezpieczyć, o ile by obrona ich stała się potrzebną. O przygotowaniu do wojny, o planach jakiejkolwiek akcji nie ma mowy. Kredyta dotyczą aktywowania pospolitego ruszenia, które w innych państwach jest już dokonanem. Kredyta zaś, które delegacje mają uchwalić, mają służyć tylko na niezbędne, dawno postanowione uzupełnienia uzbrojenia, które dłuższego wymagają czasu i właściwie dawno już powinny były być przeprowadzone. Stosunki zaś dzisiejsze nie są po temu, żeby czynności zasystować, które są niezbędne dla własnej obrony. Wysokość sum dyktowaną jest tylko przez ten wzgląd. Środki przedsięwzięte nie odnoszą się i

---

14)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO
w sali Ratuszowej lwowskiej
dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Ale trzeba mu zrobić dwie uwagi. Pierwsza ta że pomiędzy tą filozoficzną teoryą jego przekonań, a jego postępowaniem w życiu, zachodzi sprzeczność, więcej, jest przepaść. Przekonań nikt nie ma prawa mu wzbraniać. Ale przekonanie o zbawienności podboju, o chrześciańskiej cnocie poddawania się władzy, nie usprawiedliwiają takich czynów w życiu jak przyjęcie roli historiografa Rosyi w wojnie Krymskiej. Wiadomy list śgo Pawła zaleca posłuszeństwo Cezarowi, ale ten sam śty Paweł byłby zapewne skarcił chrześcijanina piszącego hymny pochwalne na cześć Nerona, gdyby się taki chrześcijanin był znalazł.

Drugie zaś, że wolno każdemu być legitymistą, czy dawnych staropolskich instytucyi, czy też dynastycznym i monarchicznym: ten ostatni legitymizm dla Polaka który dynastyi nigdy nie miał jest zawsze czemś abstrakcyjnem, czasem teoryą, dylettantyzmem, ale w abstrakcyi, w teoryi, w ogólności, niech go wyznaje kto chce i kto go za rzecz dobrą uważa. Owszem, może być coś pięknego i męzkiego w wyznawaniu zasady zwyciężonej, zaprzeczanej, a skupiającej w sobie niejako całą przeszłość Europy. Tylko, jeżeli kto chce być legitymistą niechże nim będzie dobrze, zupełnie: jeżeli mówi że nie uznaje tego co nieprawne, niech że nie uznaje wszystkiego co takiem jest, i jeżeli się odrzeka rewolucyi jako bezprawia, niechże będzie surowym równie dla wszelakiej rewolucyi, i wszelakiego bezprawia. Upominać się o ściętą głowę Ludwika XVI dobrze: ale wtedy nie patrzeć przez szpary na uczynki gorsze i bardziej rewolucyjne. Ale nazywać jedne bezprawiem bo były zrobione przez Jakobinów, a drugie prawem bo były zrobione przez rządy, mieć dwie miary i dwie wagi do sądzenia prawa i bezprawia, to już nie jest zasada prawowitości, to jest nielogiczność, dowolność w wyznawaniu zasad i kompromis ze swojem własnem sumieniem. Pojmuję że ktoś uważa Bonapartego za uzurpatora we Francyi. Ale jakim sposobem ten sam może uważać Mikołaja za prawowitego monarchę po za granicami Rosyi? Taki albo zasady nie ma, tylko ją udaje, albo jej sam nie rozumie i stosować nie umie. I to jeden z powodów dla których cały system de Maistra tak mało ma wiary i wpływu — obala go z gruntu pojęcie Rosyi jako monarchii prawowitej, a sumienie ludzkie to czuje i widząc ten fakt, tę sprzeczność w systemie podejrzywa i odpycha resztę — dlatego cały legitymizm, wszystkie restauracye w Europie tak mało miały życia, siły i wpływu, że protestowały przeciw jednemu bezprawiu, a kłaniały się innym: nikt wtedy w ich pojęcia prawa, w prawdę ich prawa nie wierzył.

A jeżeli legitymizm każdy u Polaka jest czczy i bez podstawy, jeżeli u każdego marnym i fałszywym musi być taki który jedne bezprawia odrzuca a drugie przyjmuje i uznaje, to czemże dopiero musi być u Polaka legitymizm taki który nie poprzestaje na teoryi i na platonicznej wierności dla Burbonów, ale oburzając się na Robespierra uznaje prawowitość wszystkich faktów dokonanych w Polsce? To już przestaje być nieszkodliwą niedorzecznością, nielogicznością myśli, a staje się aberracyą zmysłu moralnego.

Wędrówki odpowiadają stronie filozoficznej *Mieszanin*. Ich drugi pierwiastek, obyczajowy i satyryczny, odbił się znowu w *Teofraście*. Jest to zbiór wizerunków, niby galerya portretów czy typów, z których pewne schwycone są szczęśliwie a wszystkie w przecięciu szczęśliwiej niż w *Mieszaninach*. Najzabawniejsze może ze wszystkich są dwa typy dewotek. Arsenya którą autor nazywa dowcipnie *Matką kościoła* jest dobrą, szlachetną i rozumną osobą, tylko zbyt zagłębioną w kwestyach teologicznych i wtrącająca się do spraw kościelnych więcej niż to do niej należy. Wynika z tego że jej gorliwość przybiera charakter natrętny i rozkazujący, zwłaszcza w stosunkach z duchownymi. Każdego księdza w okolicy, nawet w dyecezyi zna, dozoruje, kontroluje, i bierze na examin przy każdej sposobności, a kiedy na to wedle jej zdania zasłużył, strofuje jak żeby była przynajmniej biskupem. Księża uciekają od niej jak od straszydła: przez co naturalnie narażają się na złą notę. Pewna siebie decyduje o wszystkiem jak wyrocznia, rozstrzyga najsubtelniejsze kwestye i najdrażliwsze *casus conscientiae*, przestrzega prawowierności nauki, karności, surowości obyczajów, słowem „fartuszkowi swojemu przypisuje jakąś zwierzchność nad rewerendą."

Druga, pospolitsza, o wiele jeszcze nieprzyjemniejsza, jest *Dewotka wyniosła i złośliwa*. *Melita* nie ma ani rozumu ani rzeczywistych cnót *Arsenii*, ani skrupułów sumienia jak tamta. Trzyma się litery ściśle i wiernie, o ducha nie troszczy się wcale, ale nie ma dość rozumu i sumienia żeby to zrozumieć, i w pokorze ducha ma się za świętą, dla tego że się litery trzyma. Dowcipnie bardzo opisuje Rzewuski *Melitę*, jak obraziwszy lub skrzywdziwszy kogo, przeprasza zaraz pokornie i gorąco, ale jak? „Nie zrobiłam „ci nic złego, ale przez pokorę chrześcijańską dla miłości „Boga przepraszam cię" — to zaś zrobiwszy, do końca życia już mu tych przeprosin nie zapomni. Słodycz chrześcijańska sfermentowała w niej i obróciła się w kwas. Są i ciekawe typy mężczyzn: Pyszno-Skąpski, Pyszno-Popularny — jest złośliwy ale dowcipny ustęp o jarmarkowiczach, którzy sprzedawszy ślepego konia gdy kupujący się spostrzegł wyzywają go o obrazę honoru na pojedynek, a mają zawsze w pogotowiu pacyfikatorów którzy do krwi rozlewu nie dopuszczą. Słowem wizerunki same są dobre, lepsze niż w *Mieszaninach*: szkoda tylko że autor dodał do nich głębokie filozoficzne wstępy które do wyrazistości tych typów nic nie dodają, a tłómaczą niepotrzebnie rzeczy które każdy rozumie. Naprzykład jedna grupa tych przywar będzie miała swój początek w Pysze: obszerny wstęp zatem opowiada co jest Pycha, jakie jej cechy i skutki, a to wszystko opisuje dość powszedniemi znanemi rysami. Inne pochodzą ze złego pojęcia religii i jej obowiązków — poprzedza je więc autor rozprawą o „wolnem myśleniu w rzeczach religii" — rozprawa jest zbyteczna. Charakterystyka pana Ślepaka który gra rolę Apostoła i obrońcy Chrześcijaństwa, a żadnych przepisów kościoła nie pełni, żadnych nauk, żadnego z wyznań chrześcijańskich się nie trzyma, sądzi więc że kto zgłębił i przyswoił sobie ducha ten bez form obejść się może, i wymyśla sobie jakąś religię własnej kompozycyi, charakterystyka ta, wcale trafna, byłaby wystarczyła zupełnie do celu jaki sobie autor założył. Owszem lepiej nawet, bo w takich satyrycznych rodzajach, im mniej się czytelnikowi tłómaczy, im wyraźniej tłómaczy się rzecz sama bez komentarza, tem większy effekt, tem zabawniejszy dowcip i tem głębsze wrażenie. Rzeczy nieprzyjemne, złośliwe, stronnicze, są i tutaj: naprzykład Polacy sprzedają ślepe konie i wyzywają za to na pojedynki oficerów rossyjskich którzy przy nich wyglądają jak zwierciadła honoru. Że wypadek taki mógł się zdarzyć w życiu, łatwo wierzyć: ale opisany w książce nabiera charakteru typu, wygląda jak żeby zdarzał się często: a to jest niesprawiedliwe. Wszystko razem wziąwszy jednak i Wędrówki i Teofrast są mniej rażące i wstrętne, a głębsze i poważniejsze od Mieszanin.

Jest jeszcze mała książeczka, wydana w parę lat po śmierci autora przez Bolesławitę, pod tytułem *Próbek Historycznych*. Są to odłamki czy rozdziały wielkiego dzieła o *Historyi Cywilizacyi* które Rzewuski był napisał, a przynajmniej pisać zaczął (bo nie dokończył). Z tego dzieła wyciągnął on niektóre rozdziały i te chciał drukować: cenzura petersburska nietylko nie przepuściła, ale nawet nie zwróciła rękopismu i skazała go na spalenie. Przechował go jednak jakiś urzędnik, a pomału różnemi kolejami doszedł on aż do druku.

Czyby całość była dobrą historyą cywilizacyi? Bóg raczy wiedzieć: ale ta część wydana jest lepiej pisana niż Mieszaniny i Wędrówki. Są to te same pojęcia co w Wędrówkach, ale wyłożone prościej, jaśniej i porządniej, choć na pozór nie tak głęboko filozoficznie. Ideą ożywiającą cywilizacyą Grecką była natura, Rzymską ojczyzna: powołaniem Religii Chrześcijańskiej jest ukształcenie narodów: każdy z nich ma jakąś formę żywotną, przyrodzoną, wyrobioną z natury a nadaną mu z woli bożej w której jedynie żyć może silnie i szczęśliwie: taką formą dla Niemiec była Rzesza (federacya małych państw udzielnych), dla Francyi monarchia, dla Polski federacya szlachty posiadającej zbiorowe „pełnowładztwo, którego cząstkę zwierzała dożywotnie obranemu królowi" — a kiedy naród odrzeknie się tej przyrodzonej formy swego życia, prędzej czy później ale częściej prędzej niż później, przestaje żyć. Konstytucje polityczne nie są dziełem ludzkiem, dla tego ich zmiany, Reformy czy Rewolucye gwałtowne, zabijają tylko narody a żadnego trwałego porządku rzeczy wydać nie mogą. Są pomiędzy tem spostrzeżenia bystre, ładne myśli, dowodzenia świetne, jak naprzykład to że w starożytności jakakolwiek była forma rządu to władza była zawsze absolutną i inną być nie mogła bo człowiek starożytny nie znał i nie pojmował żadnej zasady wyższej nad Rzeczpospolitą, a przeto przyznawał władzę zupełną temu kto tę Rzeczpospolitą reprezentował. Wolność człowieka w stosunku do Państwa poczęła się i weszła w świadomość ludzi z Chrześcijaństwem dopiero, które zupełną władzę nad człowiekiem przyznaje tylko Bogu jednemu.

Są te *Próbki* rodzajem filozoficznego komentarza do Historyi Powszechnej, napisanym w duchu de Maistra, napisanym może lepiej od innych filozoficznych rozpraw Rzewuskiego.

(C. d. n.)

nie są spowodowane bezpośredniem, groźnem *(acut)* niebezpieczeństwem wojny, lecz sytuacja okazuje wiele momentów, które wzbudzają ciężkie obawy i przybiera tak ponury widok, że ostrożność wraz z patrjotyzmem wymagają, żeby już niczego nie zaniedbać, nic nie odraczać co jest potrzebnem do skutecznej obrony monarchji, do zabezpieczenia jej interesów.

Co do spraw ugodowych, to mogę zapewnić, że sprawa nafty już pod dyskusję w Izbie nie przyjdzie. Inne pomniejsze zmiany zostaną albo przez oba rządy przyjęte, albo też Izba panów przywróci pierwotne brzmienie projektu całej taryfy cłowej. Jestto summum i najszczęśliwsze jeszcze wyjście, że Węgrzy nareszcie widzieli się zmuszonymi ustąpić i przyjąć wniosek Grocholskiego, cło 2 zł. w złocie od nafty. Co do opodatkowania cukru zachodzą różnice, lecz nie zasadnicze; oba rządy chcą, ile się da, uwzględnić powszechne i natarczywe żądania producentów. Co do podniesienia podatku od spirytusu, to projekt węgierski wymaga jeszcze badania. — Nie wiadomo jeszcze wogóle, kiedy wszystkie sprawy ugodowe dadzą się załatwić; obrady komisyj obu Izb zależą od stanu rokowań między obu rządami, więc też nie jest wcale wykluczonem, że zostanie ogłoszone na jeden rok prowizoryczne przedłużenie dotychczasowych ustaw ugodowych. Organa opozycji zgryzione, zwłaszcza tem, że w sprawie nafty stanowczość p. Dunajewskiego zwyciężyła.

Klub niemiecki w Izbie składa się jak wiadomo z żywiołów skrajnych pod względem politycznym i socjalistycznym, a nawet pod względem wychowania, gdyż dzikością formy czyni on wogóle parlamentaryzm niemożliwym. Klub ten steroryzował już i podbił zupełnie całą opozycją. Tym sposobem klub austro-niemiecki stracił już, mimo że liczy kilku tajnych radzców i ekscelencyj, swój austrjacki charakter. Otóż w klubie niemieckim toczą się obecnie żywe rozprawy nie nad tem czy, lecz nad tem w jaki najefektowniejszy sposób urządzić wielką awanturę, której następstwem byłby drugi akt pragskiego exodusu. Idzie o to, by urządzić awanturę tak, żeby gros opozycji musiało do niej należeć, a więc i Izbę opuścić, do czego, jak wiadomo, Plener dawno już ma ochotę. Nie mamy potrzeby, i rząd nie ma potrzeby suszyć sobie głowy temi zamiarami. Źle się wybiorą i co do rzeczy samej i co do czasu, a jeżeli w Pradze było fiasco małe, to w Wiedniu będzie fiasko tej samej natury, ale większe.

Polityczny zamęt i niepokój podniecany z Berlina jest już na ogromną skalę wyzyskiwany przez spekulantów, którzy są z pewnemi dziennikami związani, albo raczej te dzienniki łowią ryby w mętnej wodzie w spółce ze spekulantami. Artykuł *Neue fr. Presse* o zwołaniu delegacyj tak był urządzony, żeby był telegrafowany do Paryża i tem wywołał dalszy spadek kursów; a znowu telegram o tym spadku, żeby głębiej w przepaść popchnął już nie giełdę wiedeńską, ale publiczność, drobnych kapitalistów nie wiedzących już czego się trzymać. Wszystko się stało według zamiaru. Szalona, chytra gra, wyzyskiwanie idzie ręka w rękę z grą polityczną, prowadzoną przez Bismarków i Moltkich, obie są pod względem moralnym równe sobie.

Sejmik relacyjny
we Lwowie.

Za zaproszenie pp. posłów dr. Bernarda Goldmana i Tadeusza Romanowicza zebrało się we wtorek wieczorem w sali ratuszowej dość szczupłe grono wyborców celem wysłuchania ich relacyj z czynności w Sejmie. Na przewodniczącego powołano p. Niemczynowskiego, który powołał na sekretarzy pp. Michalskiego i Jaworowskiego i uwiadomił zgromadzenie, iż poseł dr. Czerkawski nie może stanąć przed wyborcami z powodu odbywającej się właśnie sesji Rady państwa.

Pierwszy przemówił p. dr. Goldmann. Powołał się on przedewszystkiem na swe przemówienie dawniejsze w tem miejscu i powiedział, że myślą przewodnią jego czynności w sejmie było postępowanie wedle programu przedstawionego wyborcom w czasie kandydowania, a kto śledził pilnie toku obrad w sejmie i w jego komisjach, przekonał się dostatecznie, o ile mówca został wiernym owemu programowi. Połączonym usiłowaniom posłów lwowskich udało się wreszcie na przedostatniej sesji sejmowej utworzyć klub lewicy, który niewielki co do liczby musi w wielu razach ciężkie staczać boje z innemi potężniejszemi klubami Sejmu. Mówca podnosi jako dodatni rezultat usiłowań lewicy załatwienie wiadomego powszechnie wniosku posła Romańczka na sesji 1885 o utworzeniu paralelek ruskich po myśli referatu dr. Czerkawskiego — ustawa jednak uchwalona w tym duchu nie otrzymała sankcji cesarskiej.

Następnie krytykował mówca ustrój Rady szkolnej krajowej, która jakkolwiek nie ma niby charakter autonomiczny jest jednak właściwie departamentem Namiestnictwa i dodał, że i w tej sprawie udało się lewicy uratować dotychczasowy jakkolwiek niezupełnie zadowalniający stan rzeczy. Prawica sejmowa mianowicie pałająca jakąś niechęcią do reprezentantów miast w Radzie szkolnej krajowej miała być dwie rezolucje, które były nowym zamachem na Radę. Otóż za staraniem lewicy — jak powiedział mówca — zostały te wnioski odesłane do komisji i tam gdzieś przepadły.

W dalszym ciągu swego przemówienia podniósł p. doktor Goldman, że jemu, jak w ogóle wszystkim członkom lewicy, sprawa przemysłu krajowego mocno leżała na sercu, a co Sejm w tej sprawie zdziałał — to powszechnie jest znane. Sprawozdawca interpelował także komisarza rządowego w sprawie zbyt wysokiego wymiaru podatku od stowarzyszeń na stowarzyszenia humanitarne, ale otrzymał odpowiedź wymijającą. P. poseł oświadczył się także przeciw projektowanym dodatkom krajowym do podatku konsumcyjnego, który nie stosuje się wcale według stopnia zamożności podatkującego, dodał, że jego staraniem udało się uzyskać dla „Sokoła" lwowskiego 1000 zł. subwencji i na tem skończył swe sprawozdanie, które przyjęto silnemi oklaskami.

Z kolei wstąpił na trybunę p. Romanowicz. Sprawozdanie swe rozpoczął on również od pochwał na cześć lewicy, która jego zdaniem stara się zawsze być wyrazem przekonań narodowego demokratycznego stronnictwa w kraju. Mówca starał się zawsze o wzmocnienie konstytucyjnego znaczenia Sejmu, czego wyrazem były jego interpelacje o nieuchwalanie ustaw i o zbyt krótkiem trwaniu sesyj sejmowych. P. poseł otaczał zawsze przemysł krajowy szczególniejszą opieką i w tym celu ... ograniczeniu pracy więźniów i uwolnieniu nowo powstających przedsiębiorstw fabrycznych od dodatków krajowych do podatków. W sprawie wniosku posła Alfreda hr. Potockiego o indemnizacji ... zupełnie takie jak przed czterema laty. Los nauczycieli ludowych i język polski na kolejach państwowych miały w mówcy zawsze gorącego rzecznika. Klub lewicy poruszył także pierwszy(?) konieczność reformy ustawy gminnej, gdyż niepodobna, ażeby miasta o kilkunastu lub kilkudziesięciu tysiącach ludności dzielić się rządzić tą samą ustawą, a miasta stanowiące do gmin o 200 lub nawet mniej mieszkańcach.

Nad sprawą poruszoną wnioskiem p. Romańczuka zatrzymał się mówca dłużej. Możebnem tu jest dwojakie stanowisko: zupełnej negacji żywiołu ruskiego lub uznania go żywotnym, a tem samem przyznania mu wszelkich praw.

Mówca stoi na tem drugiem stanowisku i z tego powodu głosował za wnioskiem Romańczuka. Sprawę ruską należy oceniać nie z ciasnego punktu widzenia naszej prowincji, lecz całej Polski, a przeto należy słuchać także głosów naszych rodaków z pod innych zaborów. Ci oświadczają się wszyscy za spełnieniem życzeń i zgodą z Rusinami, aby ich jeszcze bardziej nie odstręczyć od siebie i nie pchnąć w ramiona Rosji.

Następnie uderzał mówca wśród odgłosu hucznych oklasków zgromadzonych wyborców na jednego z posłów z prawicy, który dla zaprowadzenia oszczędności żądał redukcji kosztów szpitalnych, proponował zaprowadzenie opłaty szkolnej w szkołach ludowych, a prócz tego poruszył także myśl zniesienia dyet poselskich.

(Mówca miał tu na myśli posła p. Kozłowskiego, którego mowę podaliśmy przed kilkoma dniami w naszem piśmie i z którego szanowni czytelnicy nasi mogą powziąć wyobrażenie o ile słuszne były zarzuty p. Romanowicza. — Przyp. Red.)

Mówca wystąpił w Sejmie przeciw tym żądaniom wspomnianego posła, nazwał je „reakcją" i słowo to odniosło pożądany skutek.

P. poseł podniósł jeszcze potrzebę solidarności między posłami z miast, niewłaściwość, iż miasta powierzają swe mandaty ministrom i innym wielkim osobistościom, które piastując liczne godności bardzo rzadko pojawiają się na posiedzeniach sejmowych, a tem samem nie mogą pilnie baczyć na interesa tych, którzy ich do Sejmu wysłali.

W końcu wyraził mówca myśl, że bardzo właściwą byłoby rzeczą zwołać wiec burmistrzów miast celem zastanowienia się nad wspólnym programem działalności ich posłów w reprezentacjach i tem samem skuteczniejszego popierania miejskich interesów. Inicjatywę w tym wypadku powinna wziąć stolica kraju, a wiec wspomniany byłby potrzebniejszy tem bardziej, że właśnie wniosek posła Fruchtmana o reformie ustawy gminnej jest przedmiotem studjów Wydziału krajowego.

Do interpelacyj zabierali głos pp. Zimmermann i dr. Ciesielski. W odpowiedzi na nie oświadczył p. Romanowicz, że funduszowi emerytalnemu nauczycielskiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, i że za utrakwizmem, proponowanym przez dr. Małeckiego, nie mógłby on być żadną miarą w obec tego, że najwyższe fachowe instytucje naukowe oświadczyły się przeciw niemu jako wielce niepraktycznemu a nawet szkodliwemu pod względem dydaktycznym i pedagogicznym. Uspokoił następnie p. Ciesielskiego, iż wniosek ks. Sapiehy nie może być dla rządu żadnym precedensem, aby nam kiedyś w przyszłości odebrać język polski jako wykładowy szkolny, albowiem sprawa ta nie należy do zakresu Rady państwa.

P. poseł Goldman odpowiedział na interpelacją p. Z., iż gotów jest popierać żądanie, aby cofnięto podwyższenie opłaty szkolnej w gimnazjach, dokonane prostem rozporządzeniem ministerjalnem.

Na wniosek p. Janowskiego uchwaliło zgromadzenie swoim posłom jednomyślne wotum zaufania.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie z d. 1 lutego).

Dr. Pscheiden, nowoobrany poseł składa przyrzeczenie.

Poseł Fürtmüller interpeluje rząd w sprawie budowy odnogi kolejowej z Stockerau do Absdorfu.

Na zapytanie pp. Goedla i Dubsky'ego odpowiada przewodniczący komisji wojskowej hr. Kinsky, że referentem projektu do ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych obrano p. Kluckiego i że już kilka paragrafów tej ustawy przedyskutowano.

Poseł ks. Ruczka jako przewodniczący komisji petycyjnej odpowiada na interpelację br. Gödel-Lannoy, że mimo starannych poszukiwań nie znalazł petycji szewca Waidachera, która przydzielona była do referatu zmarłemu posłowi Raicowi.

Minister handlu mr. Baquehem odpowiada na interpelacje: posła Klinkoscha w sprawie połączenia kolejowego miasta Riedu z Wiedniem; p. Krzepka w sprawie nie zatwierdzenia statutów związku zarobkowego mającego się utworzyć w obrębie Izby handlowej w Chebie w Czechach; p. Keila w sprawie zakupna tartaku w Itzling na rozszerzenie dworca kolejowego w Salzburgu.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

P. Zeithammer wnosi odesłanie projektu rządowego o uregulowaniu stosunków kas braterskich do komisji przemysłowej.

P. Bärnreither omawiając postanowienia projektu zwraca się przeciw przymusowemu udziałowi właściciela fabryki w kasach braterskich, który jest sprzeczny z postanowieniami ustawy przemysłowej o kasach stowarzyszeń.

Rząd sądzi, że w ten sposób umożliwi łatwe przenoszenie się robotników z jednej fabryki do drugiej przez to, iż ustanowioną będzie pewna wkładka normalna, zapomina jednak, iż ta wkładka normalna jest w każdem stowarzyszeniu inna.

Wniosek Zeithammera przyjęto.

Następuje pierwsze czytanie przedłożenia o reformie pocztowych kas oszczędności.

P. dr. Pattai zaznacza, że projekt ogłoszony zaledwie kilka dni, wywołał już obawy i krytyki i że instytucja pocztowych kas oszczędności jako zakład socjalno-polityczny znakomitego znaczenia rozwinęła się daleko poza zakreślone dla niej granice zwykłej kasy oszczędności. Uważa on obniżenie stopy procentowej za postulat zdrowej polityki socjalnej, gdyż tylko w ten sposób korzyści wielkich przedsiębiorstw kredytowych wyjdą ogółowi na pożytek. Tylko w ten sposób można będzie usunąć najważniejsze braki obecnego systemu kredytowego. Nader ważną rolę odgrywają tu pocztowe kasy oszczędności, które — jakkolwiek nie jest to wcale ich celem — gdyby nawet robiły konkurencję kasom prywatnym nie mogłyby jeszcze z tego powodu być atakowane.

Mówca podnosi dalej zasługi byłego kierownika tej instytucji radzcy dworu Kocha i podnosi myśl, aby pieniądze złożone w pocztowych kasach oszczędności lokowano nietylko w papierach państwowych, lecz aby wydawano także nisko oprocentowane listy zastawne na grunta włościańskie i tym sposobem przychodzono z pomocą ludności wiejskiej, aby uwolnić ją od najdotkliwszego zła: wysokiego procentu. Stowarzyszenie zarobkowe i kredytowe miałoby w tym razie otrzymywać pieniądze z kas pocztowych, tak, że potrzebujący kredytu otrzymywaliby go prawie bezpośrednio. Dla zbadania zdolności kredytowej ubiegających się o pożyczkę należałoby ustanowić cenzorów. Projekt robi na mówcę wrażenie, jakoby zebrany w kasach pocztowych grosz miał pójść znowu do banków i tem samem stać się sługą żydowskiej *haute finance*. Czy parlament ma być przedstawicielem i protektorem pewnej uprzywilejowanej klasy ludzi i to co dla banków jest niegodne usuwać?

Po przemówieniach dr. Plenera i Zeithammera odesłano powyższy projekt do komisji budżetowej.

Przedłożenie o rozszerzenie zakładów portowych w Tryjeście, odesłano w pierwszem czytaniu również do komisji budżetowej.

Następuje pierwsze czytanie wniosku Plenera o urządzeniu i organizacji Izb robotniczych.

Dla uzasadnienia wniosku zabiera głos p. Plener.

Celem projektu jest — wedle słów mówcy — zaprowadzić pewien ład i porządek w owym wielkim ruchu socjalnym, który pospolicie nazywają ruchem robotniczym. Wielki kompleks pytań, zwanych kwestją socjalną, jest tak bardzo ważny i tak wysokiego znaczenia, że wypada od czasu do czasu każdemu parlamentowi porzucić na chwilę wszelkie inne sprawy, a zająć się tą, która porusza i ożywia olbrzymią masę ludności. Przywódzcom ruchu robotniczego marzy się o zupełnem przekształceniu całego systemu produkcji. Chcą oni, aby wszelką produkcją rolniczą i przemysłową kierowało państwo i aby posiadanie wszystkich środków produkcji przemysłowej, zarobkowej i rolniczej natury oddać państwu. — Myślą główną tego ruchu jest kollektywizm — jak tego wyrazu obecnie powszechnie używają w Niemczech — to jest przymusowa wspólność wszystkich środków produkcji. Kapitał przestałby istnieć jako własność prywatna, olbrzymia masa robotników stałaby się rodzajem służby rządowej, przez państwo opłacanej.

Walka przeciw kapitałowi jest właściwie walką przeciw wielkim zyskom, jakie przynosi wielki kapitał. Co do granic jednak, skąd się zaczyna wielki kapitał, nie mają i sami socjaliści jasnych pojęć. Przedsiębiorca pracujący z kapitałem 10 do 20 tysięcy i zatrudniający kilku robotników jest pożytecznym i produktywnym członkiem społeczeństwa. Jeżeli jednak temu samemu pożytecznemu człowiekowi udało się pilnością, skrzętnością i oszczędnością doprowadzić do kapitału 100,000, to staje się on już — zdaniem tych socjalistów — szkodliwym pasożytem na zdrowem ciele społeczeństwa.

Możnaby sądzić, że projektowana przez mówcę organizacja Izb robotniczych będzie niebezpieczna, albowiem Izby te staną się areną najdzikszych agitacyj i mówca nie przeczy że na początek czego innego spodziewać się nie można. Po wyszumieniu się z pierwszej radości, jaką będą mieli agitatorowie wygłosiwszy publicznie swoje teorje polityczne, uspokoją się z pewnością a mając pewien ściśle określony program działania będą się musieli zająć dokładniej pewnemi sprawami poważniejszej natury niż gołosłowną gadaniną.

Projekt, o którym mowa — żąda dla Izb robotniczych także prawa wyboru swoich delegatów, do reprezentacyj państwowych. Żądanie to jest tem słuszniejsze że tak olbrzymia masa robotników, posiadająca przecież pewne prawa i pewne potrzeby winna mieć kogoś, ktoby jej życzenia mógł ciałom ustawodawczym przedkładać do rozwagi i uwzględnienia.

Słusznem jest to żądanie także dla tego, iż mając już swoich własnych, przez siebie obranych posłów, zaniechaliby robotnicy domagania się powszechnego prawa głosowania, o które teraz tak silnie się dobijają. W gruncie jednak rzeczy powszechne prawo głosowania nie może być ani tak bardzo niebezpiecznem dla ogółu, jak nie mogłoby także przynieść zbyt wielkich korzyści dla robotników. Wszędzie gdzie istnieje powszechne prawo głosowania, istnieją także pewne środki ostrożności, zapobiegające przewadze najniższego żywiołu w parlamentach. W Niemczech jest takim środkiem brak dyet poselskich. Z drugiej strony powszechne prawo głosowania nie daje w ogóle żadnej rękojmi lepszego ustroju państwa. W ręku imperjalistycznej Francji było ono doskonałem narzędziem, przez nie tylko możliwy był wybór cesarza Napoleona.

Stan rzeczy w południowej Ameryce, gdzie wszędzie istnieje powszechne prawo głosowania, dowodzi tego samego. Gwarancją rzeczywiście dobrych stosunków politycznych jest dojrzały umysł społeczeństwa. Anglja nie była nigdy większą, niż w czasie, kiedy najobszerniejsze prawo głosowania wszechwładnie tam panowało.

Rzeczą słuszności jest, aby robotnicy mówili sami za siebie i z tego powodu zaleca mówca gorąco Izbie swój wniosek nie ze stanowiska swego stronnictwa, lecz ze stanowiska zdrowej reformy socjalnej, w której powinny wziąć udział wszystkie stronnictwa Izby.

P. Heilsberg zapowiada imieniem skrajnej lewicy, iż ta będzie głosowała za tem, aby w mowie będący projekt odesłać do komisji, i dodaje, że zakres działania Izb robotniczych będzie musiał być rozszerzony na wszelkie sprawy, tyczące się robotników. Natomiast należy zdaniem jego opuścić paragraf projektu orzekający, iż prawo głosowania daje dwuletnia praca bez przerwy w pewnym okręgu, albowiem postanowienie to wykluczałoby wielką liczbę robotników od udziału w głosowaniu.

P. Kaizl uznaje wysoką doniosłość wniesionego projektu, protestuje jednak, jakoby tylko lewica sprawami robotników istotnie szczerze się zajmowała, podczas gdy prawicę los ich mało obchodzi. Instytucja inspektorów fabrycznych ustawa fabryczna, projekt do ustawy o ubezpieczeniu na wypadek nieszczęść, ubezpieczenie chorych — są dziełami większości Izby. Także z projektem wniesionym obecnie przez lewicę byłaby z czasem wystąpiła większość; byłoby mianowicie przyszło do tego wtedy, kiedy sprawa ubezpieczeń na wypadek chorób będzie zupełnie załatwiona. Pośpiech lewicy da się łatwo wytłumaczyć wedle prawidła, które zdaje się panować we wszystkich parlamentach. W każdym parlamencie stają interesa renty gruntowej mniej lub więcej nieprzyjaźnie naprzeciw interesom kapitału i każde stronnictwo stojąc u steru stara się pozyskać przychylność klas w Izbie mało lub wcale nie reprezentowanych w ten sposób, iż usiłuje ich położenie poprawić na koszt przeciwnego rodzaju dochodów. Rzut oka na parlament londyński przekonuje o tem dokładnie. Wigowie znoszą ustawy zbożowe, torysi tworzą ustawy fabryczne wigowie poprawiają położenie dzierżawców i tak idzie dalej.

Podobne zjawisko okazuje ostatniemi czasy także parlament berliński. — Rada państwa nie przedstawia wprawdzie takiego podziału wedle pomienionych dwóch grup interesów — nie da się jednak zaprzeczyć, że w sprawach gospodarczych prawica stawia wyżej interesa renty gruntowej, lewica kapitału. Dotychczasowy rodzaj ustawodawstwa obrażał głównie kapitał ruchomy; przedłożony projekt ma być rodzajem rewanżu. Pozycja prawicy ma być osłabioną przez to, że do Izby wejdzie kilku reprezentantów klas nic nie posiadających. Atoli rzecz ta nie niepokoi jej wcale, pozostanie ona wierną swym tendencjom, których celem wzmagający się ruch klas robotniczych popierać i przyśpieszać. Prawica uznaje doniosłość wniesionego projektu jest mu przychylna i będzie głosowała za przekazaniem go umyślnie *ad hoc* wybranej komisji.

Po krótkiej przerwie ogłasza wiceprezydent hrabia Clam-Martinitz rezultat dokonanych wyborów.

Z Polaków wybrani zostali: do komisji sanitarnej pp.: Bloch, Gniewosz, ks. Kopyciński, Vayhinger; do komisji dla reformy pocztowych kas oszczędności pp.: Gołuchowski, Hausner, Mochnacki, Romaszkan. Sekretarzem Izby obrany został poseł Dumreicher.

Koniec posiedzenia o godz. 3. m. 15.

List do Redakcji.

Przykre na mnie zrobił wrażenie artykuł z Rzeszowa w *Kurjerze lwowskim* z dnia 2 bm. umieszczony, bo jest jeszcze jednym dowodem, że gdy człowiek stara się o jaką posadę, spotyka się z kontrpartją, która go niesłusznie nagabuje. I tak: artykuł wspomniany zarzuca panu Rampeltowi, kompetującemu o posadę zarządzcy szpitala w Rzeszowie, że przekroczył lat 40 wieku; że wprzód trudnił się gospodarstwem; że wreszcie za jego wyborem rozwinięto agitację.

Pozwalam sobie na te zarzuty jako znający z bliska p. Rampelta odpowiedzieć.

Wprawdzie przekroczył on wiek 40 lat, ale jest w pełnej sile, a nadto z tego powodu zrzekł się prawa do emerytury; dalej, że gospodarując i zarządzając większemi majątkami, a wszędzie zyskując zadowolnienie swoich chlebodawców, dał dowody uczciwości, zdolności administracyjnej oraz umiejętności utrzymania podwładnych w przyzwoitej dyscyplinie i taktycznego postępowania ze stronami. Zaś co do agitacji, to ona zupełnie była niepotrzebną, albowiem panowie radni miasta Rzeszowa udzielili mu swych głosów na podstawie osobistej znajomości, z czasów gdy w bliskich Rzeszowa majątkach gospodarzył.

Co się tyczy wspomnianych w owym artykule panów dyrektorów, to ci panowie znani są dostatecznie ze swej prawości, a to samo uwalnia ich od zarzutu agitacji; i rzecz pewna, że jeżeli są głosującymi, to gdyby widzieli, iż staje na tę posadę kontrkandydat dla dobra szpitalu odpowiedniejszy, samiby pierwsi p. Rampeltowi czarną gałkę rzucili.

X.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 lutego

Hr. Ludwik Wodzicki był w poniedziałek na posłuchaniu u Najj. Pana.

Jen. por. Rodakowski ma podobno wkrótce zostać właścicielem pułku.

JEks. p. Namiestnik Zaleski wyjechał przedwczoraj na polowanie do Poturzycy, do JEks. hr. Wł. Dzieduszyckiego. Wyjazd ten ze Lwowa naczelnika kraju dał jednak powód do nowego popłochu.

---

37)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Nie usprawiedliwiły się trwogi, które na razie, po przeczytaniu listu męża, opanowały Lolę. Niebezpieczeństwo przybycia Zdzisława stanowczo zdawało się zażegnane, bo stosunek istniejący między nim a matką żadnej nie ulegał zmianie. Pani Gabrjela zawsze tęskniła i mówiła o synie z gorącem uczuciem, lecz z nieugiętą surowością. Zdawało się młodej kobiecie, że może być spokojną.

Minęło parę miesięcy.

Zwolna Lola przywykała do cichego a tak pracowitego życia, do atmosfery starego dworu, wstrząsanej wprawdzie wybuchami gniewu gospodyni, ale otaczającej ją ciepłem serdecznem i prawdziwie matczyną opieką.

Było jej tu o ile można dobrze. Zatrudnienia nie pozwalały gubić się wśród marzeń, przychodziły z dzielną pomocą w smutku, który ją trawił.

Jeśli nie dręczyło jej nazbyt położenie dzisiejsze dzięki przywiązaniu coraz widoczniejszemu pani Rawiczowej, dręczyła ją myśl o Kaziu, i mimo pracy powlekała czoło chmurą, a piersi uciskała westchnieniem.

Przeszła już przez twardą szkołę doświadczenia. Surową stała się względem siebie i patrzyła w przyszłość z bezstronnością sędziego, jakby na obcego a nie na samę siebie wydawała wyrok.

Nieustannie oddawane Kazimierzowi przez Rawiczową pochwały, obijając się ciągle o uszy Loli, podniosły męża w jej oczach. Z drugiej strony otarcie się bolesne o realną stronę życia zmieniły z gruntu niejako naturę jej całą, a raczej nadały tej naturze, zwichniętej rozpieszczeniem, rozwój ostateczny a piękny. W wyobrażeniach jej zaszedł całkiem inny kierunek. Przykrości i smutki wstrząsnęły nią do gruntu i zmusiły do zmian szczególnych. Doznawała wzruszeń całkiem nowych; wyrabiały się w niej spokojniejsze uczucia, wdzięczność, tkliwość. Spoważniała. Zmuszona myśleć o drugich oduczyła się egoizmu.

Często śniła o Kaziu i zawsze widziała go nieszczęśliwym, samotnym. Czyż nie miała wiele, wiele do wyrzucenia sobie? On szlachetny, żył tylko poświęceniem, trudem; a ona?... Ledwie wyjechała z Nalipkowic, o czemże myślała?... Wstyd ją rumienił.

Utraciła go, dotknęła głęboko, a pamięć o tem coraz dokuczliwszą się stawała. Dawna zarozumiałość i duma umilkły. Przyznawała już dzisiaj, że ucieczka z domu była bez sensu, szaloną. Cierpiała nad tem, i gdyby nie resztka głupiego jakiegoś uporu, byłaby się chęciom usprawiedliwienia przed nim nie broniła.... Ale kto wie, jakby to przyjął? Być odtrąconą... Uchybiłoby jej i poniżyło. Mogła być obwinioną o interesowność, o żal za życiem, które płynęło szerokiem korytem dostatków i wygód. Przypomniała sobie, jak jej powiedział, że nie miała po co wracać do domu... przypomniała i list swój. Walczyła z sobą, czekając na coś ciągle, wierząc mimo wszystkiego w jakieś szczęśliwsze okoliczności. Nie wiedziała, że czas jest pionierem fatalnym, co przepaści pogłębia, co niszczy i rozrania, choć i leczyć umie niekiedy, a jeżeli rany zdoła zasklepiać, to i serca czyni twardszemi.

Rzeka od źródła jednem płynąca korytem, gdy się rozdzieli później, idzie dwoma ramionami w oddzielne strony i każde z tych ramion wyrabia sobie osobny kierunek.

Częstsza, niż dotąd, zawiązała się była korespondencja między panią Gabrjelą a Nalipkowskim. Raz po raz przychodziły listy, ale pani nigdy się z ich treścią nie dzieliła z Lolą i nie wzywała ją ażeby pod dyktą odpisywała.

Coś ją nowego widocznie zaprzątało, trzymało w ciągłem naprężeniu oczekiwania. Lola zaniepokojona zrazu, widziała w rosnącem przywiązaniu dla siebie, że to zupełnie nie wpływało na usposobienie Rawiczowej.

Pan Onufry pilnie siostrę szpiegował.

Nic nie uchodziło bystremu wzrokowi. Nadto niespokojny o przyszłość, ażeby zasypiać gruszki w popiele, śledził każdą jej czynność, każdy ruch, i niebawem zjawianie się częstych listów z Nalipkowic przestały być dla niego tajemnicą.

Co mogli do siebie pisywać? Czy siostra pragnęła zbliżyć się do syna — czy Zdzisław przez przyjaciela pracował nad pojednaniem się z matką? Trudno dojść było.

Zagadnął siostrę kilka razy, próbował wybadać, zachodził to z tej, to z owej strony — pani Gabrjela pozostała niewzruszona, nie dała nic z siebie wyciągnąć.

Powtórzył raz jeszcze wieść o żenieniu się z Wandą Zdzisia, przyniósł w dodatku kilka plotek niepochlebnych — przyjęła je zimno, jakby jej wcale nie dotknęły, jakby była pewną, że Onufry kłamie. Dręczył się tym stanem rzeczy nie pomału. Potrzebował koniecznie dojść, co się w listach kryło. Tam był klucz zagadki — raz zdobyta, pozwoli mu ona odpowiednio się pokierować i niebezpieczeństwo, jeśli jakie istnieje, zażegnać.

Miał plan gotowy. Spróbował posłużyć się Lolą.

Spóźniona pora roku nie dozwalała pani Rawiczowej przez wzgląd na niedawną chorobę, zbyt narażać się na zmiany powietrza. Nie chodziła też wcale do ogrodu, gdzie właśnie jarzyny wykopywano. Lola zastępowała panią. Onufry poszedł tam za nią. Zastał ją z robotą w ręce nad robotnikami, trochę opodal siedzącą. Przystąpił ze zwykłym swoim uśmiechem.

— Pani tak się męczysz — zaczął — i ręce narażasz na zmianę powietrza bez rękawiczek — czyż się godzi! Już to moja siostra nie ma ani trochę względu...

Lola milczała.

— W tych grubych mitenkach nie znać nawet pięknych pani paluszków. Muszę pani przywieść kilka par duńskich rękawiczek, miękkich i odpowiedniejszych. Właśnie jadę do miasta. Może pani jeszcze coś potrzeba?

Spojrzał na obuwie Loli, na wytartą suknię i niewytworny szal, i dodał:

— Pani bo zaprawdę całkiem się teraz przeinaczyłaś... Gdzie dawne koronki, perfumy — śliczna szosiura... Siostra niegodziwie się z panią obchodzi. Nie wyznacza odpowiedniej pensji a wyzyskuje panią. Postaramy się zaradzić temu... Pani wiesz, żem jej duszą i ciałem — radbym ci nieba przychylić. Boleję nad twojem położeniem, tak nieodpowiedniem.

— Moje położenie jest takiem właśnie jak pragnę — chłodno odrzuciła Lola.

— Zawsze niedobra... A godziłoby się choć małe ustępstwo zrobić względem kogoś, który pani życzy wszystkiego najlepszego. Potrafiłbym być wdzięcznym. Spełnię ochotnie każdą zachciankę pani... Gdybyś i dla mnie coś zrobić zechciała.

— Cóż może dla hrabiego biedna panna do towarzystwa. Niech hrabia nie żartuje.

— Wiesz, okrutna, że wiele. Tym razem zaś chodzi o drobnostkę.. Wszak pani zawsze odbierasz pocztę?

— Tak jest.

— Zapewne nie są ci obce treścią swą, listy do mojej siostry?

— Tylko wyjmuję je z torby i składam na stoliku. Co do treści, pani nikomu nie zwierza się z korespondencji swojej.

— Czy pani nigdy ciekawością nie grzeszysz? Może przypadkiem...

— Panie hrabio...

— Mnie się zdaje, że musisz wiedzieć dokładnie o wszystkiem, i radziłbym pani we własnym jej interesie — choćby dla zdjęcia z siebie podejrzenia, że w tem wyrachowania jakiego nie masz — trochę być otwartszą.

— Ależ, upewniam pana.

— Widzisz pani, mnie zwieść niepodobna. Możnaby jednak, kiedy pani obstajesz przy swojej dyskrecji, mnie, już przeczytany list doręczyć. Powiedziałabyś, że zgubił się przypadkiem. Będę dyskretny. — Takie przysługi między przyjaciółmi nikomu nie ubliżają — No cóż, panno Karolino — dostanę list?

— Nie wiem jakiego listu pan potrzebujesz — ale zapewniam pana, że żadnego nie dostaniesz.

— Ehm... mruknął — pożałujesz panna tego uporu... Coś musisz w tem mieć... Poczekaj — znajdę sposób inny...

I znalazł.

(C. d. n.)

Jakkolwiek bowiem mówiono już więcej niż od tygodnia o tych polowaniach, które się przygotowują w Poturzycy, mimo to *Dziennik Polski* doniósł, że p. Namiestnik został powołany do Wiednia i wyjechał tam, oczywiście „pośpiesznym" pociągiem. Sensacyjne to doniesienie zrobiło wrażenie: poczęto rozumować, że coś się kroi i na coś się zanosi, skoro p. Namiestnika powołano do Wiednia. Stąd już pozostawał dla fantazji jeden krok tylko do przejścia na temat bliskiej wojny.

Aby zapobiedz powstaniu takiego popłochu za kilka dni znowu, pośpieszamy już dzisiaj uprzedzić publiczność, że obaj naczelnicy naszych władz krajowych, tak p. Namiestnik jak i p. Marszałek, wyjadą temi dniami do Wiednia, i chociaż pojadą „pośpiesznym" pociągiem, jedynym, jakim się do Wiednia zwykle jeździ, to przecież ani nikt ich nie powoływał, ani też ich podróż nie ma tak dalece żadnego z wojną związku, że właśnie podjętą jest w zupełnie pokojowym celu, bo w sprawie definitywnego ułożenia i uzyskania aprobaty dla planu zapowiedzianej wizyty Najdostojniejszej pary Cesarzewiczowskiej w Galicji.

Z armji. Lekarze asystenci rezerwowi dr. Bogdan Piątkiewicz i dr. Zygmunt Klein, mianowani starszymi lekarzami rezerwowymi w galic. oddziałach wojskowych.

† Feliks hr. Mycielski zmarł d. 2 b. m. w Krakowie po całorocznej ciężkiej chorobie.

Urodzony z Józefa i Karoliny z hr. Wodzickich, odebrał hr. Feliks wychowanie w zakładzie OO. Jezuitów w Fryburgu, a opuściwszy szkoły wziął gorący udział w życiu wielkopolskiem i uczynił swój zamek w Rydzynie głównem tego życia ogniskiem.

Kółko, gromadzące się około niego i jego matki rozluźniły wypadki z r. 1848. Osierocony przez matkę, ożenił się ś. p. hr. Feliks z panną Romaną Rutkowską, która o ośm lat wcześniej od niego zstąpiła do grobu. Osiadłszy z nią w Krakowie zgromadził dokoła siebie resztę swych dawnych towarzyszy. Zrazu prowadził dom otwarty, następnie jednak, po śmierci żony, zamknął się w gronie rodzinnem, aby dzieciom ile możności wynagrodzić stratę matki. Obok licznych zalet towarzyskich i tę posiadał, że — jak pisze *Czas* — pod formą zażyłości i uprzejmości umiał nieraz szczęśliwie na ludzi wpływać, słowem lub radą odwrócić niejedno złe, poróżnionych godzić, odwracać następstwa kłótni, młodych ludzi ochronić od nierozważnych kroków, a ich rodziny od zmartwień. Ze stanu swego zdawał sobie sprawę zupełnie, a na bliski koniec patrzał odważnie, spokojnie; sam przygotowany na śmierć, przygotowywał dzieci na nieszczęście i oswajał je z tem, co na nie spaść miało. W wilję śmierci zażądał od młodziutkiej córki, którą chciał zawsze mieć nieodstępnie przy sobie, żeby na następne rano wezwała księdza z Sakramentami. Przyjął je też około 7ej godziny rano, rozmawiał potem z dziećmi i z bratem, do ostatniej chwili przytomny, a około godziny 11ej wydał ostatnie tchnienie lekko, bez cierpień i walki konania.

Z hr. Feliksem zstąpiła do grobu jedna więcej postać krystalizująca w sobie czasy niedawne jeszcze, a tak odmienne od dzisiejszych. Zacność, miłość kraju i ludzi, jako też wysoka inteligencja stanowiły główną tej postaci charakterystykę, nie dziw przeto, jeśli nad świeżą mogiłą rozbrzmiewa żal tak szczery i powszechny. Cześć jego pamięci!

Dekoracja. Władysław Rieger jeden z najwybitniejszych posłów czeskich, przywódzca staroczechów, otrzymał jako kawaler orderu żelaznej korony 2 klasy, tytuł baronowski.

Dr. Jan Kierces, Krakowianin, koncypista przydzielony do prezydjum Rady ministrów w Wiedniu, objął referat prasy polskiej po radzcy drze Blumenstoku.

Promocja. P. Ludwik Frencz, rodem z Chrzanowa otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień magistra farmacji.

P. Celina Dobrzańska, współdyrektorka teatru tutejszego, powróciła z Mentony.

Zwłoki włościanina Petra Hałasia z Kunina, w powiecie żółkiewskim, znaleziono na drodze z Magierowa do Kunina. Podejrzany o zabicie jego włościanin, został aresztowany.

Kroniczka prowincjonalna.

W Bóbrce żegnano uroczyście starostę p. A. Lewickiego, przeniesionego na taką samę posadę do Starego Miasta. Na urządzony w tym celu bankiet przybył z powiatu marszałek członkami Rady, p. Seweryn Helzel poseł, księża obudwóch obrządków, reprezentacja miasta, urzędnicy miejscowego sądu i okoliczne obywatelstwo.

W Brodach odbyło się dnia 30 stycznia Walne zgromadzenie stowarzyszenia rękodzielników „Zorza."

Stowarzyszenie to rozwija się bardzo pomyślnie. Pod kierownictwem p. J. Furmanka kształci się wielu członków „Zorzy" w muzyce instrumentalnej i wokalnej.

Na żałobnem nabożeństwie które się odbyło d. 31 b. m. za bł. p. Filipa Zukra, przedstawił dr. Herzel dyrektor szkoły izraelickiej w obszernej przemowie zasługi nieboszczyka. Na nabożeństwie byli między innymi obecni: burmistrz p. Witosławski, prezes Izby handlowej p. A. Byk i radni miasta.

W Brzeżanach miała się odbyć przedwczoraj zabawa z tańcami na dochód ruskiej bursy. Wydział jednak chcąc zamanifestować cześć, jaką ludność ruska miała dla zmarłego nagle marszałka Rady powiatowej ks. Ostrowskiego, postanowił na znak żałoby odłożyć rzeczoną zabawę do d. 15 b. m.

W Czerniowcach objęli dyrekcję filji banku hipotecznego pp. Mokrzycki i Leopold, ponieważ dotychczasowy dyrektor p. Popper podał się do dymisji. Zmianę tę w zarządzie filji przyjęto bardzo sympatycznie.

W mieście tem jeden z alumnów seminarjum gr. orj. niejaki pan D. M. skoczył onegdaj do studni w zamiarze samobójczym. Woda jednak była za płytka i desperata w czas jeszcze wydobyto. Powodem targnięcia się na własne życie miał być obłęd prześladowczy.

Nadzwyczajnym profesorem filozofji czerniowieckiego uniwersytetu mianowany został dr. Antoni Eler z Bonny.

W Dolinie odbędzie się jutro wybór nowego burmistrza.

W Dynowie ma być rozwiązaną rada gminna, gdyż na zarządzony po zasuspendowaniu burmistrza Królikowskiego wybór nowego burmistrza, w którym celu zjechał starosta z Brzozowa p. Punicki, większość radnych miasta się nie zjawiła.

W Limanowej dało kółko amatorskie złożone z miejscowych urzędników za staraniem starosty p. F. Popiela przedstawienie na korzyść spalonego kościoła w Kaninie. Z przedstawienia tego uzyskano jako czysty dochód kwotę 107 zł. 44 ct., do której p. starosta przystąpił z naddatkiem 5 zł.

W Rzeszowie nadała Rada miejska na tajnem posiedzeniu d. 27 z. m. posadę rządzcy miejscowego szpitala p. Rampeltowi.

W towarzystwie kasynowem odbyły się zeszłego tygodnia wybory. Prezesem został dr. Zbyszewski, jego zastępcą dr. Als.

W mieście tem Jenta Felsensfeld 18-letnia izraelitka z Medyni, pouczona poprzednio w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Łące o zasadach wiary katolickiej, odebrała d. 25 z. m. chrzest wedle obrządku rzymsko katolickiego z rąk kanonika i probeszcza ks. Puchalskiego. Jenta dostała na chrzcie imię Marja, a rodzinne nazwisko Felsensfeld zmieniła na „Skałkowska."

W Siarach (pow. Gorlicki) włościanka Marjanna Rączkowska, zjadłszy w zeszłym tygodniu kluski sporządzone z mąki, którą kupiła u izraelitki Tauby Gelbowej, dostała gwałtownych boleści i w nocy umarła. Zginął również wieprz, któremu Rączkowska dała resztę owej mąki.

Wobec tych silnych poszlak, że mąka Gelbowej musiała być zatruta, wdrożono przeciw handlarce dochodzenie sądowo-karne.

Literatura i Sztuka.

* **Nowy obraz Matejki** „Zygmunt August umierający" znajduje się od trzech dni na wystawie sztuk pięknych w Krakowie.

* **Opera.** Wczorajsze przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego" zaliczonoby na scenach o wiele bogatszych od naszej do wyjątkowo dobrych; na naszej należy ono do bardzo a bardzo rzadkich. W przeszłym sezonie Rozynę śpiewała p. Kochańska; pod względem koloratury nie możemy sobie wyobrazić nic doskonalszego od jej śpiewu; ale wtedy inni śpiewacy tylko udawali śpiew; teraz zaś przeciwnie, całość była piękna. Panna Donadio w koloraturze, w precyzji, może nawet w barwie głosu cokolwiek ustępuje pani Kochańskiej, ale za to w jej śpiewie jest więcej ciepła; jej gardło nie jest tak doskonałym instrumentem jak gardło pani Kochańskiej, ale za to dźwięczy ono serdeczniej i mocniej na słuchaczy działa. Jeżeli do tego dodamy grę dystyngowaną, pełną życia i wdzięku i postać artystki powabną jak rzadko, to zrozumiemy ten zapał, który wczoraj okazali słuchacze. Burze oklasków, okrzyki, wołania wybuchały po każdym numerze, o teatr trząsł się formalnie od braw po odśpiewaniu „Warjacyj Procha", które artystka w części musiała powtórzyć.

P. Giuseppe Frappolli nie jest tak znakomitym między tenorami jak panna Donadio między sopranistkami, ale jest to artysta wybornej szkoły, rozporządzający z wielką umiejętnością głosem o skali niezbyt obszernej. Zresztą śpieszymy zaznaczyć, że partja Almavivy nie daje pola do sadu o obszerności głosu; trzeba tego głośnej sławy śpiewaka posłyszeć w innych rolach tembardziej, że podobno właściwym jego zakresem są partje bohaterskie. Wyrazistość, cieniowania, są u niego świetne, a gra jego i powierzchowność wraz ze śpiewem tworzą całość bardzo przyjemną.

P. Nolli — ulubieniec naszej publiczności — przewybornym był Figaro; oklaskiwano go serdecznie, z przyjemnością patrzano na jego grę pełną humoru i dowcipu. P. Curti był doskonałym Bazilio; arją o potwarzy odśpiewał znakomicie i dostał za nią sute oklaski. P. Koncewicz powinien zawsze grać tylko doktora Bartolo.

I tak, całość była bez zarzutu. Pełna sala widzów (bo tylko gdzie niegdzie jakiś fotel był niezajęty) rozanimowana wybornem przedstawieniem, podniecała artystów, ci, zachęceni szczeremi objawami zadowolnienia, walczyli między sobą o lepsze i tak wytworzyła się całość pełna śmiechu i wesołości. Skąpe wprawdzie, ale przecież znalazły się nawet kwiaty dla panny Donadio. Ci, coby mogli wczoraj pójść do teatru, a nie poszli, powinni tego żałować: trudno u nas o drugie takie przedstawienie.

Rozmaitości.

— **Staro i nowohelleńskie podania** (Παραδόσεις) wyszły w greckim języku i budzą w kołach kompetentnych ogólne zajęcie. — Podajemy tutaj dwie próbki:

Ch. Koryllos (Δελτίων I, p. 531) podaje następującą baśń, wyjaśniającą dość charakterystycznie, dlaczego się psy obwąchują:

Psi ród, widząc, że zdychać musi jak „pies" bez żadnej pomocy lekarskiej, powziął silne postanowienie: zebrano składkę i wysłano jednego z psów do krainy Franków, aby tam słuchał medycyny, by mógł później psy leczyć. Atoli pies — zupełnie jak gdyby był człowiekiem — zabrał zebrane pieniądze i nie powrócił więcej. Od tego czasu szukają go psy bezustannie, i gdy tylko dwa psy się spotkają, obwąchują się wzajemnie, czy którego nie czuć medycyną, aby znalazłszy lekarza, dać mu porządną naukę, że ich wywiódł w pole.

Pan Karavitis z Tryphylji pod Olympją podaje następującą baśń o kłamliwej wdowie:

Pewna wdowa zajmowała się sprzedażą wina i pszenicy. Przybyli po zakupno Tsakoni żądali wina, a również i pszenicę mieli zamiar kupić. Po obejrzeniu towaru odezwał się jeden z nich: „Kobieto, do wina dolewasz wody, a do pszenicy dosypujesz piasku." — Wdowa zaprzeczyła, a na potwierdzenie, że prawdę mówi, powiedziała: „Patrzcie, mam tylko jedyne dziecię; jeżeli w winie mojem jest woda, a w pszennej mące piasek, niech mi to dziecię wilcy pożrą. — Tsakoni odjechali. — Teraz nadszedł czas pokuty: zjawiło się potężne wilczysko i z rąk matki porwało dziecię, a nikt się nie ruszył, aby je powstrzymać. Matka tylko błagała, aby ją raczej pożarł, gdyż ona zawiniła; lecz dziecko w paszczy wilka odezwało się do matki: „Idź matko, idź do swej pracy; przecież obiecałaś mnie wilkowi, ja muszę zginąć."

— **Ciekawa geografja.** W histoji powszechnej Persa; Raszyd Eddina, zaczętej w roku 1314, znajdują się następujące notatki: „Irlanda (Irlandja) jest wyspą na środku oceanu. Posiada ona tak wyśmienitą ziemię, że nie ma tam ani szczurów, ani jadowitego robactwa. Mieszkańcy dochodzą do sędziwego wieku, mają włosy rude, wzrost wysoki, są silni i waleczni. Na wyspie tej znajduje się źródło, które w przeciągu tygodnia zamienia wrzucony weń kawałek drzewa w kamień. Obok Irlandji położona jest większa wyspa nazwiskiem Inglitora (Anglja), a na niej znajduje się góra z licznemi kopalniami złota, srebra, miedzi, ołowiu i żelaza. Drzew owocowych jest tam podostatkiem. Do cudów kraju tego należy drzewo, wydające ptaki. A dzieje się to w następujący sposób: W porze kwitnięcia widać na drzewie rodzaj woreczków, a w nich siedzą ptaki. Gdy owoc dojrzewa ptak dzióbkiem przekłuwa go i wychodzi. Każdego ptaka karmi się lat dwa, a przez ten czas dorasta on do wielkości gęsi lub kaczki. Stanowi on zwykłe pożywienie mieszkańców tego kraju. Na obu wyspach znajdują się owce, z których wełny wyrabiana jest krepa i chustki szkarłatne. Król obu wysp nazywa się Szkocja."

— **Ryba złota.** Amerykanin, Alfons King, utrzymuje, że może chodzić po wodzie w trzewikach swego wynalazku, które nazwał: „rybą złotą". Po nieudałej przeprawie przez Niagarę, przedsięwziął podróż niedawno z Bedlow's Island do Batterie. Obawiając się jednak nowego niepowodzenia, King odbył swą drogę bardzo rano w obecności tak zwanego „pułkownika" Harding z *Polia Gazette*, i drugiego, nazwiskiem Harry Webb, którzy za nim jechali w łódce. Podróż trwała godzinę i pięć minut. Trzewiki, za pomocą których King utrzymuje się na wodzie, są z cynku, i mają formę małych łódek o 32 calach długości, 8 szerokości, i 9 głębokości, a pod spodem są zaopatrzone w ruchomy kawałek cynku, podobny do rybiej skrzeli. Ale co najciekawsze, to, że King może jeszcze ruszać nogami, gdy się ubierze w swoje trzewiki, bo ważą one nie mniej nie więcej, jak tylko 30 funtów każdy. Gdy King puścił się ostatnią razą z Bedlow's Island, miał zamiar dojść aż do Brooklin'nu, ale zimno, wiatr i niepogoda, zmusiły go zostać w Batterie. Już kilku impresarjów ofiarowało pokaźne sumy Kingowi, by tylko zechciał się popisywać w ich towarzystwie, ale King ma wiele ambicji, i o świetniejszych tryumfach marzy. Zresztą, założył się już z bogatym finansistą z Wall street, że chodząc po wodzie, okrąży wielkie centralne Jezioro, a suma zakładowa jest bardzo znaczną. Oprócz tego, King ma zamiar, na wiosnę znowu próbować przejść przez Niagarę, bo mu na sercu leży dawniejsza porażka.

— **Do Charakterystyki Cankowa.** Canków nie zawsze był w Rosji *persona grata*. *Levante Herald*, wychodzące w Stambule pismo, przypomina, że Zanków, bawiąc przed 25 laty w Stambule, walczył w wydawanej podówczas przez siebie *Bułgarji* przeciw Rosji. Wówczas przeszedł on na łono kościoła katolickiego i był propagatorem Unji.

— **Statystyka niewidomych.** Podług statystycznego obrachunku wynosi liczba niewidomych na całym świecie około miljona, czyli na 1.400 ludzi 1. W Austrji przypada na 1.785, w Szwecji na 1.418, we Francji na 1.191, w Prusach na 1.111, w Anglji na 1037 jeden niewidomy. W Rosji i Norwegji zachodzi jeszcze wyższy procent. Lecz najwyższą liczbę pozbawionych wzroku ma Egipt; w Kairze przypada nawet na 20 mieszkańców jeden niewidomy. W Nowej Zelandji zachodzi na 3.550, w południowej Australji na 1.417, w Wiktorji na 1.162, w zachodniej Australji na 725, w Tasmanji na 625 mieszkańców jeden ślepy. Wielką także jest liczba niewidomych w Chinach i Japonji. Zakładów dla niewidomych jest na całym świecie 97. Z tych posiada Austrja 10, Francja 13, Anglja 16, Włochy 9 a Rosja 6.

Część ekonomiczna.

Ubezpieczenie na życie podczas wojny.

Wiadomo powszechnie, że u wszystkich Towarzystw ubezpieczeń, zajmujących się ubezpieczeniem na życie ludzkie, zawarte ubezpieczenia na czas wojny zawieszone zostają — a to tak dalece, że spadkobiercy tych, którzy na polu bitwy śmierć ponieśli, otrzymują tylko zwrot pewnej części opłaconych przez ubezpieczonego premji, ci zaś którzy życia nie postradali, muszą się poddać po skończonej kampanji ponownemu lekarskiemu badaniu.

Rzecz jasna, że wobec takich postanowień, ubezpieczenie na życie dla osób należących do stanu czynnego armji, lub do rezerwy, ma znaczenie bardzo problematyczne. Sprawa ta stała się jednak kwestją pierwszorzędnej wagi od czasu wprowadzenia ustawy o pospolitem ruszeniu, na podstawie której wszyscy zdolni do noszenia broni do 42 roku życia, a względnie do 60 roku życia, na plac boju powołani być mają.

Niedostateczność urządzeń Towarzystw asekuracyjnych w tym kierunku została powszechnie uznaną i starano się zaradzić złemu przez wprowadzenia w życie ubezpieczeń wyłącznie tylko na wypadek wojny, i to na okres jednej wojny. Warunki tego rodzaju ubezpieczeń były jednakże tak utrudnione, że nikt prawie korzystać z nich nie mógł. Towarzystwa assekuracyj ne żądały bowiem na podstawie niezbadanych dokładnie (bo w tajemnicy utrzymywanych dat statystycznych wojennych) nie zwykle wysoką premję, gdyż wynoszącą 5 do 10 procent od kapitału zabezpieczonego na wypadek wojny prócz premji zwykłej życiowej. Opłata ta wynosząca przeto od kapitału przypuśćmy 5000 zł., co najmniej 350 do 700 zł. i wyżej, musiała być przed rozpoczęciem wojny w gotówce i odrazu do kasy Towarzystwa assekuracyjnego wpłaconą. Tak trudnemu obowiązkowi mógł oczywiście mało kto podołać — ubezpieczenia wojenne istniały dotąd tylko na papierze.

Dopiero w ostatnich czasach zainteresowały się tą sprawą najwyższe sfery wojskowe — a za inicjatywą p. Rudolfa Klanga dyrektora Tow. wzaj. ubezpieczeń „Janus" w Wiedniu, dostarczył JE. b. minister obrony krajowej Br. Horst z archiwów wojennych p. Klangowi dokładnych dat statystycznych o wojnach w szeregu ostatnich 100 lat przez monarchję austro-węgierską prowadzonych, na podstawie którychto dat statystystycznych wypracował p. Klang nowy system ubezpieczeń wojennych, polegający na tem że kto w czasie pokoju (przed wypowiedzeniem wojny) zgłosi się do ubezpieczenia wojennego, przysługiwać mu będzie prawo opłacać premję wojenną nie jednorazowo, lecz w ratach rocznych przez lat 6 z rzędu, po którem sześcioleciu dla należących jeszcze wówczas do siły zbrojnej, ubezpieczenie takie na dalsze sześciolecie odnowionem być może.

Opłaty są bardzo skromne, gdyż wynoszą takowe rocznie w najwyższym stopniu niebezpieczeństwa zł. 6 od tysiąca ubezpieczonego kapitału (prócz normalnej premji życiowej i dodatek zmniejsza się corocznie o 1% w miarę trwania ubezpieczenia wojennego.

Do tej pory wprowadziły tylko 3 Towarzystwa **na wzajemności oparte a w Austrji operujące**, ten rodzaj ubezpieczeń, a mianowicie: Towarzystwo Janus i Austrja w Wiedniu oraz Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, które jak świadczy inserat dziś w dzienniku naszym umieszczony, rozpoczyna ten rodzaj operacyj z dniem 1 lstego br.

Zwraca się jednak uwagę wszystkich interesowanych na ten kardynalny warunek, że ci *już ubezpieczeni* na życie w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, którzy pragną rozszerzyć swe ubezpieczenia także na wypadek wojny, muszą się z tem żądaniem zgłosić do Dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń najpóźniej do 30 kwietnia br. (o ile do tej pory mobilizacja zarządzoną nie zostanie) gdyż po upływie tego terminu, rozszerzenie na wypadek wojny już istniejących ubezpieczeń na życie, przyjętem nie zostanie. Ci zaś, którzy jeszcze na życie ubezpieczeni nie są w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — a do służby wojskowej należą, mogą **w czasie pokoju** każdej chwili zażądać ubezpieczenia na wypadek wojny, jeżeli równocześnie przedłożą wniosek na ubezpieczenie życia w sposób zwyczajny.

Obecne czasy niepewnego pokoju powinny być dla wszystkich tych, którzy do służby wojskowej powołani być mogą — a w szczególności dla ojców rodzin bodźcem, aby co rychlej korzystali z tej nowej instytucji, za pomocą której rodziny poległych w boju, od nędzy uchronione być mogą.

Objaśnień w tej mierze udzielą Reprezentacja Towarzystwa we Lwowie, i wszystkie Agencje Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na prowincji — a w Krakowie można takowych zasięgnąć bądź w biurze centralnej Dyrekcji w Krakowie, bądź też w Agencji miejscowej w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, bądź też w Agencji Towarzystwa przy placu Szczepańskim.

Nadmieniamy wreszcie i tę okoliczność, że kurator Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń Janus w Wiedniu przedstawił dnia 27 bm. na specjalnej audjencji Najjaśniejszemu Panu memorjał w sprawie tej nowo utworzonej instytucji ubezpieczeń na wypadek wojny, które to usiłowania Najjaśniejszy Pan najłaskawiej popierać przyrzekł.

Wiedeń 2 lutego.

(Z) Wiedeńska giełda obchodzi jeszcze święta katolickie, ale już ich nie obchodzi paryska od czasu istnienia Rzeczypospolitej, a tembardziej nie obchodzą ich wszystkie niemieckie i angielskie giełdy, jako protestanckie. Owóż w dniach takich, kiedy giełda wiedeńska świętkuje, a pracują inne, prywatny ruch na naszej odbywa się bardzo leniwo, transakcje są nie wielkie i bojaźliwość się wzmaga. Tymczasem dzisiaj panował ruch żywy i do tego zwyżkowy. Zrazu wprawdzie panowała baissa po kawiarniach na Schottenringu, a jeden z spekulantów rzucił na targ pół miljona złotej renty węgierskiej po 94·30. Kiedy w tem nadeszły z Paryża depesze, lakoniczne, a jednak w tym lakonizmie bardzo wymowne. Brzmiały one tak: „Rue Lafitte kupuje." — Znaczyło to, że Rotszyld uznał, iż już spadły papiery do tego poziomu, na którym wygodną jest rzeczą je nabywać; że ten król giełdowy przyszedł do przekonania, iż już dość nagromadzili mu wierni poddani wszelakich skarbów i że pora, aby on raczył polecić swym pachołkom, iżby je zgarnęli i znieśli do jego piwnic.

„Rotszyld kupuje! Rue Lafitte kupuje!" leciało jako wieść radośna z ust do ust i w tej chwili cała rzesza drobnych kulisierów rzuciła się nabywać papiery. W skutek tego przez kilka godzin panowała szalona haussa. Kredytowe akcje z 269.50 podskoczyły na 274.25, renta złota węgierska z 94.30 doszła do 96.40. Ale pod wieczór wszystko wróciło do dawnego niskiego poziomu kursów. Kulisierzy nie chcieli się narazić na noc bezsenną, na czarne troski i myśli. Każdy z nich sprzedał natychmiast to, co zrana kupił na początku haussy, gdyż wolał zysk, acz mały, schować do kieszeni, niż ryzykować na nieprzewidziane fluktuacje jutrzejszego targu. A jeżeli najjaśniejszy pan Rotszyld nie zechce jutro kupować, to kursa jeszcze bardziej spadną — mówił sobie kulisjer — i sprzedawał, kontentując się tem, że zarobił na sztuce 20 lub 30 ct. I miał rację, bo w samej rzeczy ulica Lafitte kupowała tylko chwilowo, póki kursa były najniższe; skoro zaś zaczęły się podnosić, cofnęła się dyskretnie i oświadczyła: *„ich kann warten"* To też wieczorem notowano kredyty 271, Laenderbanki 226.50, Uniony 203.50, rentę 77.30, węgierską złota 95, marki 62.72 (spadły o 10 ct.)

Telegramy „Przeglądu."

Kraków 4 lutego (pryw.) Dr. Mikulicz został już mianowany profesorem w Królewcu i opuści nasz uniwersytet.

Wiedeń 3 lutego. Komisja dla spraw wojskowych przyjęła prawie bez zmiany ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych, odrzucając wszystkie poprawki w tym celu, aby ustawa ile możności jak najrychlej przyszła do skutku.

Na wczorajszem posiedzeniu regnikolarnej deputacji parlamentu odczytano przychylną odpowiedź przesłaną deputacji regnikolarnej węgierskiej na projektowany *modus procedendi*; nad wykazami tabelarnemi, które ma rząd przedłożyć jeszcze dla ustanowienia stosunku kwot, płaconych na wspólne wydatki wywiązała się długa debata. Minister skarbu oświadczył, iż odnośnym życzeniom uczyni zadość.

Wiedeń 3 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Mauthner i towarzysze interpelują prezydenta ministrów, ażali stosunki monarchji do mocarstw zagranicznych zmieniły się w ostatnich czasach i czy rząd ma i dzisiaj jeszcze uzasadnioną nadzieję, że pokój zostanie utrzymany.

Schwab i Bohaty interpelują ministra sprawiedliwości co do konfiskaty urzędowego sprawozdania z posiedzenia Reichenbergskiej Izby handlowej. Plener interpeluje przewodniczącego komisji legitymacyjnej co do stanu obrad w sprawie wyborów Dalmatyńskich.

Sofja 3 lutego. Rokowania nad sprawą bułgarską rozpoczną się dopiero w piątek po przybyciu Kalczewa do Konstantynopola. Kwarantanę zniesiono.

Bukareszt 3 lutego. Posiedzenie Izby dep. Izba uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw jednemu pięciomiljonowy kredyt na uzupełnienie zbrojeń.

Belgrad 3 lutego. Wiadomość podana przez Agencją Havasa, że król serbski powołał głowę emigrantów Paszicza własnoręcznem pismem napowrót do kraju, została z kompetentnej strony zdementowana jako zmyślona.

Paryż 3 lutego. Agencja Havasa donosi z Kairu: Emisarjusz przybyły z Chartum twierdzi, iż w okolicy Chartumu osiadłe szczepy gotowe są przyjąć zwierzchnictwo Egiptu.

Ateny 3 lutego. Parlament został zagajony mową tronową, która dziękując za uczucia wyrażone przy sposobności ogłoszenia pełnoletności ks. następcy tronu, powiada, że król przyjmuje na siebie obowiązki, włożone nań przez te manifestacje.

Mowa tronowa konstatuje dalej, iż prawidłowe stosunki zewnętrzne dozwalają zająć się pracą wewnętrzną. Finanse wymagają jak największej staranności jeśli Grecja ma spełnić swe narodowe zadanie. Żądane ofiary finansowe nie przekraczają produktywnych sił kraju. Skarbowość jest także prawidłowa, dzięki czemu dopełniono wszystkich zobowiązań, a to znowu podniosło kredyt państwa.

Ponowne podjęcie zaniechanych robót będzie teraz możliwe, a tyczy się to głównie uzupełnienia komunikacyj, organizacji armji i marynarki.

Uchwały co do już znanych projektów do ustaw, jakoteż co do innych przedłożeń, które będą wniesione, podniosą powagę Grecji, której więcej niż kiedykolwiek potrzeba dla spraw hellenizmu.

Rzym 3 lutego. Skutkiem olbrzymiego zbiegowiska przed parlamentem, utworzono kordon wojskowy dla umożliwienia przejścia posłom do wnętrza.

W Izbie zgromadzili się wszyscy posłowie z wyjątkiem Grimaldiego, ktorego matka właśnie umarła. Przy debacie nad kredytem pięciomiljonowym przemawia radykał Mussi na korzyść kredytu, występując jednak równocześnie przeciwko rządowi. Na wniosek dep. Saventy i Rudiniego uchwalono debatę zamknąć, poczem wnoszono przyjęcie rozmaitych porządków dziennych. Tylko socjalista Costa żądał ustąpienia Włoch z Masawy.

Dziś obrad ciąg dalszy.

Po posiedzeniu wyprawiono przed parlamentem manifestację. Bez oporu rozpędzono jednak tłumy, po przedsięwzięciu licznych aresztowań. Kordon militarny już cofnięto.

Londyn 4 lutego. Lord Churchill odjechał do Paryża. — Podróż tę przedsiębierze lord ze względu na nadwątlone zdrowie. Za poradą lekarzy spędzi on kilka tygodni na południu Europy.

Kolonja 4 stycznia. Z powodu wyborów do parlamentu zakazano maskaradę uliczną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lutego 1887.

Hotel Żorża: Dr. T. Jakubowski z Krakowa. B. Rosenstock z Skałatu. T. Kielanowski z Kozłowa. K. Böttchen z Bremen.

Hotel Europejski: L. Pawlikowski z Ukrainy. A. Udrycki z Mostów wielkich. I. A. Jecherwoj z Krościenka.

Hotel Francuzki: K. Zaleski z Rosji. F. Kozłowski z Lipowic. W. Osmólski z Władypola. E. Wysoczański z Sokala. J. Jaruntowski z Załanowa. P. Breslauer z Wrocławia. J. Kretschmer z Bromberg. B. Appenzeller z Norymbergu. W. B. Michaelsen z Bremsen. W. Töpfer z Rozdołu.

Hotel Langa: J. Zakrzewski z Lublina. S. Loewi z Wiednia. M. Tustanowski z Tarnowa.

Hotel Angielski: J. Bukowski z Podszumlaniec. T. Lewicki z Sanoka. H. Treter z Laszek królewskich.

Hotel Warszawski: W. Falanowski z Podhajec. L. Tchórznicki z Nadyb. K. Karwicki z Wołynia.

Z zbożowych targów

4 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9	[illegible]— 8 65	[illegible]——8 50	8 50 9 25
Żyto	[illegible]95 6 40	[illegible]50 6 2[illegible]	[illegible]50 6 [illegible]	6 ——6.55
Jęczmień	4 50 - 7 —	4 50 6 50	4 — 6 50	4 75 - 7 25
Owies	5·——5 50	4·50 5 —	4 50 5 —	5.——5 7
Groch	[illegible]75 9 —	[illegible]50 8 50	[illegible]50 8 2	6·— 9 50
Wyka	4 75 5 30	[illegible].—- [illegible]0 —	4 80 5 —	5.—— 6 —
Rzepak	9 — 9 35	9 — 9 2[illegible]	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	40 52	40 —50 —	36 —48	38.—52 —
Konic. biała	40 65	40.—50.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	35 —70—	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·15 **Wiedeń** lutego. Pszenica od 9·57 do 9·63. Żyto od 7·15 do 7·24 Okowita 26·2 do —·—. **Berlin** 4 lutego. Pszenica 163·75 do 165 75. Żyto 131 — do 133·—. Okowita 37·60 do 39 30. **Peszt** 4. lutego Pszenica 9 20 do ·—. Żyto 6·80 do ·—. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 4 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 74·85 Renta wspólna srebrna 77·15 Renta 4% złota 103·25. Renta 5% papierowa 94·90 Akcje banku austro-węgierskiego 838 zł. Akcje austrjackie kredytowe 264·—. Funty szterlingi 128·80. Napoleondory 10·17.—Marki niemieckie 63·12·1/2

Lwów. Z Izby handlowej, 4 lutego 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196 —	200 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem	102 50	103 50
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 42	45

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	27	30 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6·04
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	62.—	62.90

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5[illegible]	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0[illegible]	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.30	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

74)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Tak, pułkownik mógł być wysłańcem la Cadiér'a, a może samym la Cadiére'm. Jakże wybrnąć z tego położenia? Jeżeli będę zaprzeczał, rzuci się na mnie, zdusi, otworzy biurko i znajdzie listę.. jeżeli oddam mu ją dobrowolnie, nie będzie przeciwko niemu dowodu, i zdradzę zaufanie pani de Marcenac.

— I cóż, kochany panie? — rzekł słodko pułkownik — czy przekonałeś się, że mam słuszność, i oddasz mi broń, której może sam użyć nie chcesz, a z której ja dobry zrobię użytek?

Chardin, przyciśnięty, zdobył się na odpowiedź:

— Chętniebym to zrobił — odparł. — Na nieszczęście, dziś wieczór jest mi to niepodobnem.

— Dlaczego?

— Nie śmiejąc przechowywać u siebie papierów Basfroi, złożyłem je u jednego ze znajomych mi bankierów, którego istnienia nie domyśla się la Cadiére.

— A więc — rzekł pułkownik — w każdej chwili możesz pan papiery te odebrać?

— Zapewne — wyjąknął Chardin — ale...

— Kochany panie — powiedział Sigoulès, chcąc tym wahaniom koniec położyć — nie są mi dziś koniecznie te notatki potrzebne, ale przyjmij pan układ, który zaproponuję. Jestem panu nieznany i nie masz obowiązku wierzyć mi na słowo. Zanim zobaczysz się pan z bankierem, pójdź do hrabiny, powiedz jej o mnie i zapytaj, co masz uczynić. Poproś ją nawet, aby tu była jutro o pewnej godzinie, a ja będę bardzo szczęśliwy, jeżeli się z nią zobaczę i zdanie jej usłyszę. Jeśli osądzi, że nic robić nie trzeba, zastosuję się do tego, bo dla niej tylko działać myślałem.

Po tem otwartem i stanowczem przemówieniu, Chardin musiał się poddać.

— Rzecz więc ułożona — rzekł żywo. — Zniosłeś pan mój skrupuł, nie chciałem bowiem oddawać panu tych notat bez upoważnienia pani de Marcenac.

— Teraz pozostaje mi tylko podziękować i pożegnać pana. Spodziewam się, że zostanę pańskim przyjacielem, tak jak jestem przyjacielem hrabiny i Pawła de Lizy. Poróżnili się, ale my zawsze jesteśmy w zgodzie. Zobaczysz pan, że ich pożenimy.

— Dobra przepowiednia — rzekł poważnie Chardin, któremu się to ostatnie bardzo podobało, ponieważ trzymał zawsze stronę Pawła.

Sigoulès wstał, a gospodarz wziął świecę, by go przeprowadzić.

— Obszerne pan masz mieszkanie — rzekł Sigoulès. — Wszak to dom dwupiętrowy?

— Dwupiętrowy? — powtórzył Chardin, czerwieniąc się; — nie, tylko jedno piętro, prócz parteru.

— A!... tak mi się z frontu zdawało.

— Te okna, któreś pan widział, to są okna od składu, zupełnie niezamieszkałego... nikt tam nie chodzi... ale mam ogród.

— Oddzielony murem od ulicy... Widziałem już, i radzę panu strzedz się dobrze... Gdyby ten łotr la Cadiiere, odkrył mieszkanie pana...

— Ah! panie... jakże żałuję, że mówiłeś mu o mnie! Ale na murze są ostre żelaza i nie otwieram nieznajomym.

— Poznasz mnie pan zawsze po tak gwałtownem dzwonieniu, jak dziś wieczorem.

Chardin odprowadził na dół Sigoulesa i drzwi za nim zabarykadował.

Pułkownik nie posiadał się z radości. Przenikliwość jego i zręczność napawała go dumą; spieszno mu było podzielić się z Rogerem dobrą wiadomością.

O dwadzieścia kroków widniały latarnie fiakra. Woźnica spał na koźle, a pod murem zastał pułkownik przytulonego Rogera.

— Co tam robisz, u djabła? — zapytał.

— Nie tak głośno! — szepnął Roger.

— Dlaczego? Boisz się, żeby Chardin nas nie usłyszał? Już śpi pewno. Czy wiesz?... ma u siebie papiery Basfroi.

— Tem gorzej!

— Jakto, tem gorzej? Czyś oszalał? Powiadam ci, że ma papiery i odda mi je jutro wieczorem.

— Odda... jeżeli je będzie miał. Trzeba było zabrać odrazu, bo teraz la Cadiére wie już, gdzie on mieszka.

— Niepodobna! jakże odkrył dom?

— Śledził nas.

— Jechał więc za nami.

— Naturalnie... i miałem słuszność niedowierzać, kiedyśmy byli przed drzwiami twego klubu. Sądziłem, że łotr zniknął, a on tymczasem wślizgnął się do jednej z ostatnich dorożek i czekał, aż my wsiądziemy do której, poczem kazał jechać w pewnej za nami odległości.

— Wszystko obmyślasz na swój sposób...

— Nie mogło być inaczej. Musiał zapewne wysiąść na rogu ulicy św. Antoniego. Nie chciał, aby turkot powozu zwracał uwagę.

— Być może, ale czyż go widziałeś?

— Zaledwie wszedłeś do Chardina spostrzegłem człowieka, zdążającego po pod domami, z drugiej strony ulicy. Ciemno było, ale jak kot, widzę po nocy. Schowałem się za dorożkę... i nie domyślał się on, że tam jestem.

— Ale poszedł sobie?

— Zapewne, aby wkrótce powrócić. Posłuchaj, co zrobił. Przyszedłszy naprzeciw domu Chardina, przypatrywał mu się kilka minut, potem zbliżył się do muru; podniósł głowę do góry, jakby okiem mierzył jego wysokość. Woźnica już spał, i sprytny wicehrabia przeszedł tuż koło powozu, aby się upewnić, że jest pusty; ztąd wniósł, żeśmy obaj weszli do Chardina.

— I cóż potem?

— Potem stał w miejscu kwadrans jaki i myślał. Wreszcie zdecydował się na coś, i szybkim krokiem ruszył ulicą św. Pawła.

— Do djabła! musi budować złe jakieś zamiary. Mam ochotę wrócić do Chardina, aby go uprzedzić, ale pewno mi teraz nie otworzy.

— Myślę, że lepiej możemy użyć czasu. Podniosę okna i spuszczę firanki powozu, poczem zapłacisz woźnicy i odprawisz go. Jeżeli la Cadiére spotka fiakra, pomyśli, że odjeżdżamy, jeśli go nie spotka, spostrzeże i tak jego zniknięcie. My tymczasem ukryjemy się w końcu ulicy i zobaczymy, co się dziać będzie.

— Proszę! proszę! wcale nie głupio obmyślane. Więc sądzisz, że wicehrabia odważy się na coś dziś wieczór?

— Jestem tego prawie pewny. Idzie tylko o to, by go nie spłoszyć. Niech sobie wyobraża, że pole działania swobodne.

— Idź więc, zamknij pudełko, a ja posmaruję łapę woźnicy.

Kiedy fiakr zakręcił na rogu i zniknął im z oczu, dwaj przyjaciele zapuścili się w głąb ulicy źle bardzo oświetlonej.

— Minęli dom Chardina cichszy i niedostępniejszy, niż kiedykolwiek, a znalazłszy w przeciwległym murze rodzaj zagłębienia, tam obrali sobie stanowisko.

Blizko nich nie było nigdzie gazowego płomienia, gdy tymczasem na rogu ulicy śgo Pawła latarnia oświetlała każdego, kto tamtędy przechodził.

— Ja myślę, że mamy czas wypalić cygaro, zanim zjawi się nieprzyjaciel — rzekł pułkownik.

— Cóż znowu! — żywo odparł Roger. — Ogień zdradziłby nas.

— Masz słuszność — rzekł Sigoulès — nie pali się na stanowisku... a z nas dwóch ty jesteś lepszym żołnierzem.

— Nie możemy być nadto ostrożni — podjął dawny podoficer. — La Cadière to filut, który na wszystko bacznie uważa i nic nie rozpocznie zanim się nie przekona, że go nie śledzą.

— Cóż on zrobi podług ciebie?

— Przekonany jestem, że postara się wedrzeć do domu Chardina...

— Jakim sposobem? Może dzwonić, ile mu się podoba, a stary nie otworzy, tak, jak i mnie by nie otworzył.

— Jest mur ogrodowy.

— Dwanaście stóp wysoki i zaopatrzony w żelazne kolce. Musiałby przynieść drabinę... i to jeszcze!

— Nie wiem, jak się do tego weźmie, ale pewny jestem, że będzie próbował, i poszedł teraz po potrzebne narzędzia.

— Ale, mój kochany, zapominasz, że nie ma jeszcze ósmej i jesteśmy w Paryżu.

— Mieszkańcy przedmieścia Marais idą spać z kurami; masz najlepszy dowód, że nie spotkałem nikogo, odkąd stoję na straży.

— Aleź może ktoś przechodzić... są zresztą patrole... la Cadière musiałby być niesłychanie śmiałym, gdyby się narażał na przytrzymanie, jako złodzieja.

— Wolałby zostać aresztowanym jako złodziej, niżeli jako morderca. Teraz nie wątpi on już, że Chardin posiada kopią z książek Basfroi.

— Ale widział mnie, wchodzącego do domu Chardina, i może przypuszczać, że odebrałem papiery.

— Spodziewa się może, żeś się z nim nie porozumiał. Zresztą, nie ma on wyboru. Cóż my ryzykujemy, czekając na niego?

— Możemy tylko dostać kataru. Deszcz zaczyna padać.

— Tembardziej nikt nie nadejdzie.

— Nie możemy przecież czatować przez całą noc.

(C. d. n.)

W okręgu szkol. rohatyńskim są stale do obsadzenia następujące posady nauczycielskie z terminem do końca 15 Marca 1887:

1) etatowe w Borszowie, Korzelicach, Byble, Fradze i Kunaszowie, 2) filjalna w Oskrzesińcach, 3) nauczyciele religji wyznania Mojżeszowego w Dunajowie i Bukacowcach z roczną renumeracją po 60 złr. w. a.

Rohatyn dnia 1 Lutego 1887. 1339 1—1

Z ck. Rady szkolnej okręgowej.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dobra Tołcze obejmujące roli podolskiej 1.200 mg. bogatej łąki 100 mg. z budynkami murowanemi są do zadzierżawienia zaraz od właściciela w miejscu, listy pocztą Litiatyn — pośrednicy wykluczeni.

Pomocnik gospodarski lat 18 poszukuje posady. Adres Post Rest. 25. Zator.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.